81 LAT
WTOREK-ŚRODA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

10-11 listopada 2026

NR 264 (18657)

Sport



NAJSTARSI W POLSCE
1906 120 LAT 2026
KS CRACOVIA

1942
KS WIECZYSTA KRAKÓW

Ratownicy

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 326f7ded31

U nas każdy najmądrzejszy

Rozmowa z **Januszem Nawrockim**, 23-krotnym reprezentantem Polski, byłym zawodnikiem m.in. Wisły Kraków, GKS-u Katowice i Ruchu Chorzów



Można się otrząsnąć po tym co się wydarzyło w Krakowie? Pytam Pana jako Krakusa...

- Wielka tragedia... Wariat jakiś to był, nie łączyłbym tego zdarzenia z jakimiś zaplanowanymi działaniami terrorystycznymi. Kiedy to się wydarzyło - byłem oczywiście w Krakowie. Na szczęście nie na Rynku. Na szczęście, bo tam bywam...

Przed nami przerwa i mecze reprezentacji w Lidze Narodów - z Rumunami na wyjeździe i ze Szwecją u siebie. Nie jest tak, że selekcjoner Jan Urban nie szuka nowych twarzy. Teraz pojawiły się trzy - Bartosz Mazurek, Oskar Kubiak i Łukasz Poręba. To chyba właściwy moment na poszukiwania?

- Bardzo właściwy! Kiedy jak nie teraz, gdy właściwie nie ma już meczów towarzyskich. Czas nie stoi w miejscu, reprezentacja też musi się zmieniać. Trzeba więc szukać, a uważam, że selekcjoner wie co robi. Problem jedynie taki, że u nas... każdy jest najmądrzejszy! Denerwuje mnie, że każda decyzja Janka Urbana znajdzie krytyków. Wszyscy chcieliby, żeby wszystko w kadrze nie tylko zawsze działało jak należy, ale przede wszystkim, żeby działało na-tych-miast! A tak się nie da...

A Bartosz Nowak z GKS-u? Za występy w lidze wszyscy go chwalą, jest już jednak w wieku Chrystusowym...

- Mnie osobiście podoba się gra tego piłkarza. Nie przekonamy się czy się nadaje, dopóki nie zostanie powołany. Ale skoro Janek go nie powołuje, musi mieć inną koncepcję. Cóż, jako selekcjoner ma do tego prawo. Można mieć różne zdania na temat jego decyzji, każdy kto interesuje się piłką, ma prawo oczywiście do własnego zdania, ale - powtórzę - dajmy Urbanowi pracować! Jego zadaniem nie jest wyłowić i powołać jedenastu najlepszych Polaków, którzy grają w piłkę. Jego zadaniem jest stworzenie najlepszej możliwej drużyny złożonej z Polaków - a to jednak zasadnicza różnica. Weźmy takiego "Gucia" Warzychę... To był znakomity zawodnik, rzeczywiście błyszczał w lidze. Jednak w reprezentacji nie potrafił się odnaleźć... Potwierdzam przy tym, że w drużynie najważniejszy jest kolektyw. Zawodnicy nie tyle muszą się lubić, co ufać sobie na boisku. Oczywiście - kolektyw kolektywem, ale musi być też lider, który pociągnie drużynę w odpowiednim momencie. Kapitan... Uśmiecham się, bo mnie udało się w reprezentacji kapitanem być jeden jedyny raz. W 1991 roku pokonaliśmy Szwecję w Gdyni 2:0. Gole strzelili wtedy dwaj debiutanci - Wojciech Kowalczyk i Mirosław Trzeciak.

Jest pan zaskoczony faktem, że Robert Lewandowski dostał powołanie i przyjeżdża na te najbliższe mecze?

- Tak, rzeczywiście jestem zaskoczony. Wiadomo, że mnóstwo osiągnął i był wspaniałym zawodnikiem. Wieku jednak nie oszukasz... Messi i Cristiano Ronaldo już skończyli, a Lewandowski jednak jeszcze chce. W Chicago nie gra jakoś nadzwyczajnie, nie spełnia chyba roli, której od niego tam oczekiwali. Na jego miejscu dałbym sobie już spokój. Swoje zrobił, jego rekordów pewnie już nikt nie pobije - chyba, że kiedyś doczekamy się nowego Lewandowskiego. Ale cóż, przy jego pozycji nikt nie może mu nic nakazać. Zdania jednak nie zmieniam: trzeba szukać nowych, znacznie młodszych napastników i dawać im szansę.

Wśród bramkarzy brak zdecydowanego lidera. Nie ma Skorupskiego, nie ma Bułki. Oni zresztą nie są już najmłodsi. Tym razem mamy Abramowicza, Kochalskiego i Drągowskiego. Łącznie zagrali cztery mecze w reprezentacji. Tak naprawdę chodzi o Drągowskiego - Abramowicz i Kochalski nie zdołali jeszcze w niej zadebiutować...



Fot. Jacek Prondzynski / PressFocus

Łatwo nie jest, ale nie ma co płakać. Jan Urban wierzy w tę drużynę.

- Epoka Szczęsnego i Fabiańskiego się skończyła i na razie ciągle szukamy kogoś, kto mógłby wyrosnąć na ich miarę. Wiadomo, że to nie jest łatwe. Chciałbym jednak żebyśmy znaleźli bramkarza, który nie tyle ratuje nam kolejne mecze, ale takiego, który przy stabilnym bloku obronnym, ma tylko kilka razy okazję, żeby się wykazać i właśnie wtedy się... wykazuje! Na razie nie zwracam uwagi na fakt, że nie mamy lidera wśród bramkarzy, ale przede wszystkim na to, że ciągle nie mamy wykrystalizowanej linii obronnej. Ona ciągle nie jest monolitem, a właśnie od tego bardzo wiele zależy. Wydaje mi się, że to największy problem obecnej polskiej reprezentacji.

W najbliższych jej meczach na pewno zagra ktoś z polskiej ligi - choćby z tego względu, że wszyscy bramkarze grają u nas. W polu nie jest to już takie pewne. Mamy ledwie jednego obrońcę - Piątkowskiego z Legii, dwóch pomocników - Urbańskiego z Górnika i Regułę z Lubina oraz jednego napastnika - Świderskiego z Widzewa. A z Wisły - powołałby pan kogoś?

- Z Wisły w tej chwili raczej nikogo. Owszem, są w niej młodzi, zdolni, ale oni, według mnie, na najwyższym poziomie ciągle się jeszcze docierają... Zresztą już za naszych czasów zaczynało się budować drużynę narodową opartą na piłkarzach na co dzień występujących zagranicą, choć my wtedy - w przeciwieństwie do tego co dziś - naprawdę graliśmy w reprezentacji "za śrubki". Nawet koszulkę reprezentacyjną trzeba było oddać po meczu, bo grali w niej jeszcze juniorzy. To były jednak inne czasy...

Kogoś w obecnej reprezentacji panu brakuje?

- Można byłoby ewentualnie jeszcze kogoś dobrać z młodzieżówki. Ale wielkiego pola manewru brak o tyle, że nie ma raczej kogoś o kim można by powiedzieć, że go brakuje i dziwić się, że selekcjoner go nie dostrzega.

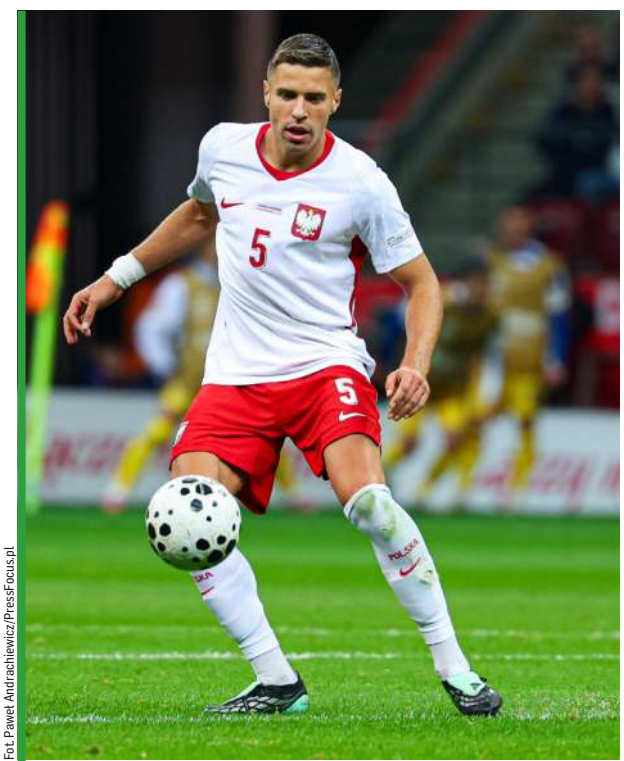
Rozmawiał Paweł Czado

Skończyło się na strachu

Badania nie wykazały żadnego urazu, ale Jan Bednarek na zgrupowanie reprezentacji dołączy w najbliższych dniach.

REPREZENTACJA

Niedzielne spotkanie pomiędzy Vitorią Guimaraes, a FC Porto skończyło się fatalnie dla Jana Bednarka. Polski obrońca w drugiej połowie przyjął uderzenie piłką jednego z rywali na twarz i musiał opuścić boisko. Chociaż 30-latek zszedł o własnych siłach, to niepokojące informacje przekazał po meczu trener Francesco Farioli. – Doznał poważnego wstrząsu mózgu. Kiedy schodził z boiska, nic nie widział. Teraz przejdzie badania. Musimy postępować zgodnie z protokołem – powiedział po meczu Włoch. Takie informacje nie napawały optymizmem, ale w poniedziałkowy wieczór pojawiły się dobre wieści.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus.pl

Jan Bednarek będzie gotowy na mecz ze Szwedami.

Mistrzowie Portugalii poinformowali, że badania wykluczyły poważny uraz, a co za tym idzie, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby Bednarek udał się na zgrupowanie kadry. Jednak sztab medyczny Smoków zdecydował, że środkowy obrońca pozostanie jeszcze pod profilaktyczną obserwacją i dołączy na zgrupowanie we wtorek, a nie jak inni zawodnicy w poniedziałek. Nie komplikuje to jednak sprawy selekcjonerowi Janowi Urbanowi, ponieważ w sobotnim meczu z Rumunią i tak nie mógłby wystąpić ze względu na nadmiar żółtych kartek. Zatem do Warszawy dotarł sam Jakub Kiwior, ponieważ Oskar Pietuszewski nie dostał powołania.

Problemów z przyjazdem na zgrupowanie nie miała reszta piłkarzy, w tym trójka debiutantów: Łukasz Poręba, Oskar Kubiak i Bartosz Mazurek. Ten drugi może mówić o dosłownie przełomowych miesiącach. Rok temu 20-latek przed przerwą na kadrę zagrał mecz w barwach drugoligowego Sokoła Kleczew. Wówczas jego drużyna mierzyła się z Sandecją Nowy Sącz, przegrała 1:2, ale on sam wpisał się na listę strzelców. Teraz Kubiak dotarł do Warszawy z czeskiej Slavii Praga, a ostatnio zaliczył cały występ w Lidze Mistrzów przeciwko Arsenalowi.

– Jestem bardzo podekscytowany. Czekam na treningi, żeby poznać się z chłopakami i działamy. Co do powołania, bardzo się cieszę. Nie sądziłem, że zostanę powołany, ale cieszę się, że jestem tutaj – powiedział po przyjeździe Kubiak.

Zadowolenia nie kryje także Bartosz Mazurek, który jest rok młodszy. Pomocnik w ostatnim meczu ze Sturmem Graz zaliczył dwie asysty, a jego RB Salzburg wygrał 2:1. – Myślę, że trzeba się dobrze prezentować i pracować, żeby to powołanie przyszło. Cieszę się, że przyszło. Jestem w dobrej dyspozycji, w Salzburgu to potwierdzam. Czuję się tam wyśmienicie i chcę to przełożyć na reprezentację – powiedział drugi z młodych zawodników.

Ostatni przypadek Wiktora Nowaka, także zawodnika Slavii Praga, pokazał, że faktycznie dobrą formę z klubu można przełożyć na występy z orzełkiem na piersi.

Miłosz Cebo

Sport 326f7ded31

Po pierwsze - utrzymać

Kraków w ostatnich dniach żył - i wciąż żyje - zupełnie innymi, tragicznymi wydarzeniami. W cieniu dramatu, w dwóch klubach ekstraklasowych ze stolicy Małopolski dokonują się natomiast roszady trenerskie.

Do tego, że cierpliwość sponsora Wieczystej kończy się błyskawicznie, środowisko futbolowe zdążyło się już przyzwyczaić. Nie było więc sensacją rozstanie z Żeljko Kopiciem, który niespecjalnie się nasiedział na trenerskiej ławce beniaminka. I nie chodzi jedynie o samą długość (a raczej „krótkość") kadencji, ale i fakt, że w trzech spośród dziesięciu kolejek, w jakich oficjalnie był opiekunem Krakowian, nie mógł na niej zasiąść z powodu kar dyscyplinarnych, orzekanych przez Komisję Ligi „Ekstraklasy" SA. Choć więc w swym CV miał wcześniej aż dziewięć klubów, w żadnym z nich jego przygoda nie była tak krótka, jak u „nowobogackich" piłkarzy spod Wawelu.

Nader krótkie – wszystko na to wskazuje – będzie też... bezrobocie jego następcy. Jacek Zieliński pożegnany został przez kielecką Koronę 19 października, a już we wtorek podpisać ma umowę z Wieczystą. Co prawda całkiem niedawno publicznie deklarował, że – po ćwierć wieku trenerskiej pracy – być może poświęci nieco czasu na odpoczynek, ale jak widać wyzwanie jest jego chlebem codziennym.



Fot. Dawid Figura / Press Focus

To zdjęcie ma ledwie pół roku! W maju Aleksandar Vuković (przodem) był trenerem Widzewa, Jacek Zieliński - Korony. Kolejna okazja do takiego uścisku - w lutym 2027. Czy dotrwają na swych nowych stanowiskach w Cracovii i w Wieczystej?

Nieoczekiwana zmiana miejsc

Po raz drugi z rzędu – tak było przecież także z drużyną kielecką – podejmuje się roboty w klubie, który w tym momencie zajmuje ostatnie miejsce w tabeli! Hasło „ratownik" nie jest więc w jego przypadku od rzeczy. Innym smaczkiem tegoż mariażu doświadczonego szkoleniowca z beniaminkiem niech będzie fakt, że Sławomira Peszkę będzie mieć teraz nad sobą – w roli wiceprezesa klubu ds. sportowych. Obaj panowie znają się zaś doskonale sprzed wielu lat: w sezonie 2009/10 Zieliński doprowadził Lecha – z Peszką w składzie – do tytułu mistrza Polski. Ot, taka nieoczekiwana zmiana miejsc...

Do współpracy nowy opiekun Wieczystej dobrać sobie ma Łukasza Tomczyka. Tego samego, który zapracował na „ochy" i „achy" w okresie zatrudnienia w bytomskiej Polonii (wprowadził ją do pierwszej ligi i wywalczył tytuł wicemistrza jesieni rok temu), ale potknął się – bo trudno o inne określenie – najpierw w roli szkoleniowca Rakowa, a już w tym sezonie – trenera opolskiej Odry. Na Kałuży trafi też najpewniej współpracujący ostatnio z Tomczykiem w Opolu Bartłomiej Babiarz.

Trzecia odsłona akcji „nie spadnij"

Nieprzesadnie długo nowego miejsca pracy szukał też Aleksandar Vuković. W ogarniętej wewnętrznymi kłopotami (zmiany właścicielskie, prezesowskie itp.) Cracovii na dodatek zdecydowano się także na rozstanie z Bartoszem Grzelakiem, któremu dano okazję budowania zespołu tylko przez pół roku. Seria trzech porażek „Pasów" okazała się dlań brzemienna w skutki. Teraz zespół plasujący się na 15., a więc ostatnim bezpiecznym, miejscu w stawce ligowej przejąć ma właśnie Serb z polskim paszportem. Choć w swym trenerskim CV ma m.in. mistrzostwo kraju z Legią, najwyraźniej przylgnęła doń łatka „ratownika". Dość powiedzieć, że w takiej właśnie roli ponownie zatrudniano go przy Łazienkowskiej, potem – przy Okrzei w Gliwicach, a w minionym sezonie – w Widzewie. Wydawało się, że w tym ostatnim klubie ma prostą i szeroką autostradę do wyników: Łodzianom środków na transfery nowy właściciel nie skąpił w żadnym z dwóch ostatnich okienek transferowych. Wyniki tworzonej „na hurra" ekipy były jednak dalekie od oczekiwań, a największym sukcesem „Vuko" okazało się uratowanie „drużyny za miliony" od spadku z ekstraklasy.

Budowanie przyjdzie później?

Obaj panowie – z mistrzowskim dorobkiem w życiorysach – najwyraźniej postrzegani są więc przez znaczącą część ligowych decydentów jako ci, którzy „akcyjnie" potrafią pozbierać rozsypane klocki w drużynach i wyciągać je z kłopotów. Z tworzeniem jakości na miarę czołówki tabeli, przynajmniej w ostatnim czasie, szło im jednak dużo trudniej, mimo ogromnego doświadczenia trenerskiego. W krakowskim grodzie – na razie – też będzie się od nich wymagać przede wszystkim zabezpieczenia utrzymania.

(DaL)

Strzela, podaje, broni

Erik Janża był tym, który dał Górnikowi cenne trzy punkty w rywalizacji z Wieczystą.

GÓRNIK ZABRZE

W Zabrzu powoli wszyscy denerwowali się kolejnymi remisami. Po wrześniowo-październikowej przerwie udało się wprawdzie zaraz wygrać z Jagiellonią, ale potem kolejne nierozstrzygnięte spotkania z Piastem, Widzewem i Legią. Z gliwiczanami w Pucharze Polski po 120 minutach też był remis, tyle że wszystko udało się rozstrzygnąć w serii karnych.

Czuł że trafi

W sobotę przed prawie 30 tys. publiką u siebie też do 90 minuty wydawało się, że będzie piąty kolejny remis. Do piłki ustawionej na 20 metrze przed bramką podszedł jednak Erik Janża i przymierzył tak, że świetnie broniący w spotkaniu – powołany także przez selekcjonera na zgrupowanie - Mateusz Kochalski, musiał wyciągnąć futbolówkę z siatki. Wygrana 2:1 i mocne odskoczenie od Legii i Pogoni, które przecież w weekend swoje spotkania przegrały.

- Na kłopoty kapitan? – zahaczyli Erika Janżę po sobotniej grze z beniaminkiem dziennikarze.- Co mam powiedzieć? Trenuje się takie rzeczy na treningach. W poprzednich meczach miałem kilka takich prób, okazji. Trafić się nie udało, ale z Wieczystą wyszło. Bardzo się cieszę, nie tyle że to akurat ja strzeliłem bramkę, cieszę się dla całej drużyn, bo tych remisów w naszym wykonaniu w ostatnim czasie było już za dużo – komentował słoweński piłkarz.

O swojej bramce mówił jeszcze. – Czułem, że będzie dobrze, że może wpaść. Jeszcze przed meczem, rano, trener bramkarzy Krzysztof Osiński wysyła mi filmiki, żeby uderzać w jego stronę. Ja uderzyłem przez mur, no i się cieszymy – mówił zadowolony lewy obrońca.

Z Wieczystą Zabrzanie mogli wszystko załatwić w innych okolicznościach, bo okazji ku temu nie brakowało, żeby wymienić chociaż fatalne pudło Erika Prekopa na początku z kilku metrów, po świetnym zagraniu starającego się na lewym skrzydle Maksyma Chłania, kiedy piłka do siatki nie wpadała.

- O tę jedną bramkę od rywala byliśmy lepsi. Już do przerwy mogliśmy prowadzić z dwa czy trzy do zera i wszystko byłoby spokojnie i fajnie. Ostatecznie jednak taka wygra dodatkowo cieszy – komentował po spotkaniu zadowolony zawodnik.



Fot. Mateusz Sobczak/Pressfocus.pl

Tak z rzutów wolnych przymierza kapitan Górnika, Erik Janża!

W czołówce klasyfikacji

Dodajmy, że jeśli chodzi o punktową klasyfikację kanadyjską Górnika, to Janża jest w czołówce na drugim miejscu z dwoma innymi zawodnikami, Peterem Federico i Rafałem Janicki. Ten pierwszy ma zdobyte w lidze 4 gole, Janicki po dwa trafienia i asysty, a kapitan Górników do trzech asyst dołożył teraz gola. Prowadzi z 6 punktami reprezentant Polski Kacper Urbański – pięć bramek + asysta.

Michał Zichlarz

CZY WIESZ, ŻE...

■ Erik Janża w naszej ekstraklasie rozegrał dotąd 223 spotkania, wszystkie w Górniku, w którym występuje nieprzerwanie od 2019 roku. W sobotę liczbą występów zrównał się z Ukraińcem Andrijem Mychalczukiem, mistrzem Polski w barwach Widzewa w latach 90. Daje im to miejsce dwunaste w zestawieniu obcokrajowców z największą liczbą gier w lidze, którą z liczbą 370 otwiera Taras Romanczuk. Do czołowej dziesiątki obrońcy Górnika brakuje już tylko trzynastu meczów. 236 gier mają rozegranych Wahan Gewor-gian i Vlastimir Jovanović.

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Daj mi piłkarzy, a nie koszulki!

Sytuacja w ligowej tabeli jest o niebo inna, niż było to w poprzednim sezonie. W rozgrywkach 2025/26 po nawet nie czternastu, a osiemnastu rozegranych kolejkach na czele przed zimową przerwą był sensacyjny duet Wisła Płock – Górnik. Drużyny otwierające ligową tabelę miały wtedy 11 (słownie: jedenaście) punktów przewagi nad... zamykającą tabelę Legią! Na spadkowym 16. miejscu zimował katowicki GKS, który wiosną wywalczył sobie miejsce w europejskich pucharach. Zresztą legionistom też niewiele brakowało do czołowych miejsc. W takiej sytuacji wszystko było możliwe, teraz trudno sobie wyobrazić, żeby zamykająca tabelę Wieczysta – 8 punktów, walczyła w dalszej części sezonu o jakieś wysokie miejsce. 16. w tabeli Raków? No cóż, częstochowianie przebudzili się w ostatnich tygodniach, a o wygranej przy Łazienkowskiej głośno. Odrobić 20 punktów do prowadzącego Lecha czy Górnika to mission impossible, ale już kilkanaście punktów straty do drużyn będących na pucharowych miejscach – kto wie?

Właśnie, za plecami prowadzącego duetu ogromny ścisk. Trzy zespoły mają po 24 punkty: Legia, Pogoń i krakowska Wisła, a dziewiąta w tabeli Jagiellonia traci ledwie trzy punkty do miejsca na pudle. Oj, w końcówce roku wiele się jeszcze będzie działo!

Po ostatniej kolejce największym wygranym w górze tabeli jest Górnik, który swoje spotkanie wygrał. Reszta czołówki przegrywała czy tak jak Lech szczęśliwie remisowała. Takie wyszarpane punkty, jak te w wykonaniu zabrzan w sobotę i mistrza Polski w niedzielę w remisowym starciu z lubinianami, mają swoją dodatkową wartość.

W przypadku Lecha i Górnika w bieżących rozgrywkach jest już spora liczba meczów, bo ponad 20 we wszystkich rozgrywkach. Inni, z wyjątkiem jeszcze Jagi, aż tak się nie nagrali. Zresztą europejscy pucharowicze jeszcze parę meczów do końca roku zagrają. W Europie grają na razie piach, więc może chociaż w lidze będzie lepiej.

Żyjemy też kolejnymi zmianami szkoleniowców. Już prawie połowa Ekstraklasy dokonała zmian na ławce szkoleniowej. W takiej Wieczystej i Rakowie to już więcej niż dwóch trenerów było u steru, a póki co dalej jest miejsce spadkowe. Tak można zmieniać i zmieniać dla samego zmieniania. To tyczy też naszej kadry narodowej, przed którą w ciągu tygodnia dwa mecze w Lidze Narodów – z Rumunią w Bukareszcie i ze Szwedami we Wrocławiu. Życzymy trenerowi Janowi Urbanowi po tych występach kontynuowania pracy z kadrą narodową. Oby nie skończyło się, jak w kilku innych przypadkach w tym wieku na ledwie kilkunastu meczach w roli selekcjonera...

Tak mi się przypomina anegdotka zasłyszana kiedyś u trenera Stefana Żywotki, który przez kilkanaście lat prowadził – z wielkim powodzeniem – algierski JS Kabylie. Grali kiedyś sparingowy mecz z Pogonią Szczecin, którą prowadził słynny Leszek Jezierski. Trener Żywotko mówił, że jego piłkarze ogrywali rywala, jak chcieli, do przerwy prowadzili kilkoma bramkami. Że padało, a mecz odbywał się w Algierii, to trener Żywotko zaproponował polskiemu rywalowi nowe koszulki w przerwie. „Napoleon" Jezierski odpalił: „Ty mi lepiej daj piłkarzy, a nie koszulki!". I to dobrze obrazuje zmiany na trenerskiej ławce! Tu trzeba przede wszystkim graczy z umiejętnościami i charakterem!

WYDARZENIE KOLEJKI

Derby przelewają czarę

Bartosz Grzelak dołączył do grona trenerów, dla których niepowodzenia w derbach Krakowa zakończyły się zwolnieniem.



Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Pierwsza wizyta Bartosza Grzelaka na stadionie Wisły skończyła się... zwolnieniem.

Szkoleniowcy muszą się mieć na baczności, gdy zbliża się spotkanie z rywalem z drugiej strony Błoń - zwłaszcza, gdy od dłuższego czasu forma ich drużyn przypomina wynik EKG z powtarzającymi się szczytami i spadkami. W piątek remis był w zasięgu podopiecznych Bartosza Grzelaka, ale czy coś by zmienił? Chyba tylko zwycięstwo na stadionie przy Reymonta - na którym Pasy nie świętowały zdobycia trzech punktów od jesieni 2019 roku - byłoby dla polsko-szwedzkiego trenera deską ratunku. Albo trampoliną do lepszej bliskiej przyszłości, o której przed derbami mówił Mateusz Klich.

Pracował w trudnych warunkach

Wizyta na Wiśle okazała się ostatecznie impulsem do uruchomienia zapadni, która podsumowała nieudany debiut Grzelaka w naszej lidze. Na wiosnę przychodził, by utrzymać drużynę w ekstraklasie i zrobił to dzięki serii pięciu remisów. Nie mamy jednak prawa pisać, że ekstraklasa - w której punktował poniżej 0,9 punktu na mecz - negatywnie go zweryfikowała. Przyjął propozycję klubu, który od blisko roku targany jest wewnętrznymi sporami, a takie środowisko nie sprzyja spokojnej pracy. Nie każdy trener potrafi zbudować taką atmosferę, że zawodnicy są w stanie pójść za nim w ogień, gdy dookoła wszystko się pali. Kilka lat temu potrafił to zrobić w Wiśle Maciej Stolarczyk, jednak patrząc szerzej na piłkę - w tym naszą ligę - był to jednak wyjątek od reguły. Gdzie nie ma spokoju w gabinetach, tam też przeważnie nie zgadzają się wyniki... Taka prawda.

Derby i koniec

Kibice Cracovii od dłuższego czasu i coraz głośniej domagali się odejścia Grzelaka. Nawoływania znacznej części społeczności zostały spełnione. Trener napisał w swoich mediach społecznościowych, że decyzja zapadła w czasie spotkania z dyrektorami Arturem Sobiechem i Filipem Trubalskim. Tym Trubalskim, którego przed dymisją z klubu wyrzucił Colak. Prezesa już nie ma, a Trubalski nadal podejmuje decyzje, bo formalnie nie zakończył pracy. Grzelak znalazł się zaś w klubie trenerów wyrzuconych po derbach. Tylko w XXI wieku kilka uznanych w polskiej piłce nazwisk żegnało się z posadą po porażce z Cracovią lub Wisłą. 90 minut, które często waży więcej niż suma kilku innych spotkań w sezonie, przelewało czarę goryczy właścicieli...

W listopadzie lecą głowy

Holender Robert Maaskant, który niedawno objął egzotyczną reprezentację Tuvalu, odszedł w listopadzie 2011 roku po trzeciej porażce z rzędu w lidze i europejskich pucharach. Bogusław Cupiał postanowił wstrząsnąć zespołem po przegranej na stadionie Cracovii, kilka miesięcy po zdobyciu ostatniego jak dotąd mistrzowskiego tytułu. Obowiązki Maaskanta przejął Kazimierz Moskal, a kilka lat później - w listopadzie 2015, w czasie jednej z wielu trenerskich przygód z Białą Gwiazdą - sam musiał pogodzić się ze stratą pracy po nieudanej rywalizacji z Cracovią. Michał Probierz jako jeden z nielicznych pracował i w Wiśle, i w Cracovii. Sukcesy - Puchar i Superpuchar Polski - odniósł w klubie z ul. Kałuży. Ostatnim akordem jego współpracy z Cracovią były przegrane derby na stadionie Wisły w listopadzie 2021 roku. Ciąg dalszy zapewne nastąpi, być może w listopadzie któregoś roku z przyszłości.

Michał Knura

KONTROWERSJA KOLEJKI

Dwie na jednym

Czy może paść gol i zostać uznany, kiedy na boisku znajdują się dwie piłki? Ależ oczywiście!

Co kolejkę dzieje się ostatnio tyle, że za każdym razem można zastanawiać się co wybrać do tej rubryki. To chyba... dobrze, bo lepiej, gdy dużo się dzieje niż nic. Jedno o polskiej lidze można powiedzieć: nie ma nudy...

Szczęście w nieszczęściu

Nie będzie więc nadużyciem, jeśli za największą kontrowersję 14. kolejki uznamy gola Olafa Kobackiego w meczu Motor Lublin – Wisła Płock (3:2), zdobytegoy w momencie, gdy na boisku znajdowała się druga piłka. Jak do tego doszło? Akcja gości zaczęła się od wyrzutu z autu - wyrzucał Samuel Akere i... akurat w tym momencie na boisko „wkradła się" dość przypadkowo dodatkowa futbolówka. Sędzia główny Marcin Kochanek nie przerwał gry, mimo że niektórzy zawodnicy Motoru sygnalizowali tę sytuację. Płoczczanie mimo to bez przeszkód rozegrali akcję i w jej efekcie Kobacki strzelił bramkę na 2:1 dla gości. Akere w pewnym momencie wręcz „przebiegł" nad drugą futbolówką. Wywołało to - jak można było się spodziewać - ogromne oburzenie gospodarzy, zarówno zawodników i kibiców. „Parodysta z gwizdkiem"... „Kradzież, a nie kontrowersja"... - to opinie fanów nie przekraczające granicy, za którą cytować się nie powinno... Pytanie brzmi: czy skoro sędzia nie przerwał gry - piłkarze gospodarzy, dla własnego dobra, nie powinni skupić się na właściwej futbolówce? Wiem, że brzmi to kuriozalnie, ale przecież koniec tej akcji był jaki był. Lepiej było chyba wybić tę piłkę, a nie czekać na decyzję sędziego. Nie bronię decyzji Kochanka, zauważam jedynie, że tej kontrowersji w ogóle mogłoby nie być. Nafciarze wykazali się po prostu refleksem, nie oglądali za siebie i... wpadło. Szczęście w nieszczęściu, że gol - uznany - nie miał ostatecznie wpływu na wynik meczu. Rozeźleni gospodarze zdołali przecież wbić jeszcze dwie bramki i wygrać. Pytanie bez odpowiedzi: czy gdyby nie padł ten dziwaczny gol dla Wisły, Lublinianie mieliby paliwo żeby zdobyć kolejne dwa? Wierzę, że mieliby, ale nie mam tej pewności. Gol nie został oczywiście anulowany po czasie.

Było tego więcej

Żeby uzmysłowić Szanownym Czytelnikom, że wybór do tej rubryczki nie jest łatwy - wspomnę o innych. Duże kontrowersje budziły więc też decyzje sędziowskie w innych spotkaniach (choćby w starciach Śląska Wrocław z Piastem Gliwice, Cracovii z Wisłą Kraków czy anulowaniekartki Lisandro Semedo w Zabrzu), a także dyskusje wokół organizacji meczów w obliczu żałoby narodowej po tragicznych wydarzeniach w Krakowie.

(pacz)

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Filip MAJCHROWICZ**

To jest marzenie każdego bramkarza: w pełnej ognia „świętej wojnie" – a te kielecko-radomska zawsze taka jest – zachować czyste konto i jeszcze zapaść w pamięć kibiców przynajmniej jedną spektakularną paradą. Golkiper Radomiaka taką zanotował po „główce" Mariusza Stępińskiego, a generalnie nie dał się pokonać mimo 11 celnych uderzeń koroniarzy.

■ **Jusuf GAZIBEGOVIĆ**

Po raz piąty w tym sezonie zagrali widzewiacy „na zero z tyłu", co już samo w sobie podnosi ocenę defensywy – zwłaszcza jeśli rywalem jest Pogoń Szczecin. Portowcy oddali ledwie jeden celny strzał, a Bośniak też miał w tym wiele zasług. Zapamiętamy go natomiast z bardzo licznych rajdów wzdłuż linii i centr, z których jedną Przemysław Wiśniewski zamienił na gola.

■ **Bartosz BERESZYŃSKI**

Ofiarność na poziomie „mega" - zderzenie ze słupkiem przypłacił koniecznością zejścia z boiska, ale uratował zespół od utraty gola. Sam zaś trafił do siatki na 1:0, zaliczając pierwszą bramkę w polskiej ekstraklasie po... dwunastu latach przerwy! Zdecydowanie najlepszy jego występ w szeregach lublinian!

■ **Filip KOPERSKI**

Trochę podobne argumenty, jak w przypadku „Beresia": czyste konto jego zespołu (indywidulanie - parę zblokowanych strzałów i wygranych pojedynków „jeden na jeden"), a jako wisienka na torcie - bramka otwierająca wynik spotkania.

■ **Erik JANŻA**

Nastrój kapitana górników w ciągu paru minut zmienił się diametralnie. Najpierw była euforia po bajecznej – i zwycięskiej – bramce bezpośrednio z rzutu wolnego, potem – mocny niepokój po tym, jak niemal w ostatniej akcji spotkania z Wieczystą coś zakłuło go w kolanie; konieczny okazał się lodowy okład na nie, by mógł dotrzeć do szatni. Clou gry obronnej zaś to akcja z Lisandro Semedo – wślizg, który być może uratował Zabrzan od straty gola...

■ **Maksym CHŁAŃ**

Ruleta już w pierwszej minucie, strzał z dystansu w czwartej – zaczął z wysokiego C, a potem było już... tylko lepiej. Asysta przy golu Ondreja Zmrzlego, drugą – fatalnym pudłem – zabrał mu Erik Prekop. Do tego całe mnóstwo akcji, po których rywale długo jeszcze wykręcali korki z murawy.

■ **Jan GRZESIK**

Stały już niemal bywalec tej rubryki. Znakomicie czuje się w towarzystwie Brazylijczyków, Portugalczyków czy piłkarzy z Afryki w radomskiej ekipie. A jak oni nie dają drużynie bramek, bierze sprawy we własne ręce. Asysta, a później „cwany" gol głową – czegóż chcieć więcej od faceta, który 3/4 piłkarskiego życia grał na bocznej obronie?

■ **Karol ŚWIDERSKI**

Mateusz Stolarski, trener Widzewa, najwyraźniej uważnie słuchał argumentów Jana Urbana przy uzasadnianiu reprezentacyjnych powołań, i tym razem pchnął „Świdra" na skrzydło. I wygrał na tym! Cóż z tego, że „z pomocą" Willena (rykoszet), skoro wpadło i widzewiak zapisał się w protokole w trzecim meczu z rzędu. Selekcjoner to lubi!

■ **Eric OTIENO**

Przebudzenie Rakowa to zasługa m.in. Kenijczyka, nie po raz pierwszy goszczącego w ostatnim czasie w naszym zestawieniu. Jak już się rozpędzi, nie do zatrzymania na lewej stronie, a i dorzucić potrafi. Na Łazienkowskiej zaliczył trzy zabójcze minuty: najpierw precyzyjnie – od słupka – uderzył do siatki (a strzela gole raz na dwa lata!), potem posłał „ciasteczko" na pierś Oliwiera Kwiatkowskiego.

■ **Marcel REGUŁA**

To nie jego problem, że pierwszą bramkę w Poznaniu sprezentowali mu Joel Perreira na spółkę z Mateuszem Skrzypczakiem: jego zasługą jest to, że 19-latek skorzystał z tego prezentu z zimną krwią rutyniarza wartego miliony. A potem zrobił to jeszcze raz! Podcinka – jego znak rozpoznawczy?

■ **Oliwier KWIATKOWSKI**

Jak już zaczynać strzelanie w ekstraklasie – a były to jego debiutanckie trafienia – to od razu od dubletu, i na stadionie przy Łazienkowskiej! Niełatwo 21-latkowi, który jeszcze niespełna trzy lata wstecz był ledwie czwartoligowcem, przebić się w takim zespole, jak Raków. Ale jego nos – a można o nim mówić w obu przypadkach jego trafień – na pewno się ekipie Dawida Szwargi nieraz jeszcze przyda.

POSTAĆ KOLEJKI - MARCEL REGUŁA


Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

■ Spotkanie mistrzów Polski z Zagłębiem przyniosło mnóstwo walki na boisku i rozstrzygnęło się dopiero w doliczonym czasie. Wyrównującego gola zdobył reprezentant Polski U-21 Michał Gurgul, dla którego była to pierwsza bramka w tym sezonie. Show skradł jednak jego rówieśnik, Marcel Reguła, który dwukrotnie „podcinkami" pokonywał Mateusza Lisa. 20-latek najpierw wykorzystał zbyt krótki wyrzut z autu Joela Pereiry i oddał jedyny strzał Lubinian w pierwszej połowie, ale jakże skuteczny. Druga połowa to świetne zachowanie przy fatalnym ustawieniu Terry'ego Yegbe. Dzięki niemu Miedziowi zdołali dopisać punkt, ale on sam nie był zbyt zadowolony po meczu.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy zrobili coś dużego. Dwa razy prowadziliśmy w tym spotkaniu i powinniśmy utrzymać prowadzenie oraz wywieźć stąd trzy punkty. Dla mnie nieprawdopodobne jest to, że tracimy bramkę w taki sposób. Czy ja się tutaj rozwijam tak, jakbym chciał? Ciężkie pytanie. Nieważne, w jakim klubie bym był. Gramy tak i trzeba się do tego przyzwyczaić – mówił sfrustrowany wychowanek Zagłębia.

Legniczanin już w listopadzie ma pięć goli w ekstraklasie, czyli tyle samo, co w całym poprzednim sezonie. Latem widziała go w swoich szeregach Borussia Dortmunda, która płaciła ok. 5 milionów euro plus bonusy. Niewątpliwie w tym sezonie, tym bardziej po debiucie w seniorskiej reprezentacji, wartość Reguły wzrosła jeszcze bardziej, a Zagłębie powinno celować w wyższą kwotę.

Miłosz Cebo

Snajperzy wystąp	
9	Sanchez (Wisła K. 6, Pogoń 3)
8	Makuch (Raków), Szkurin (GKS)
7	Czubak (Motor), Hasić (Cracovia), Nowak (GKS)
6	Rodriguez (Lech), Stępiński (Korona), Walemark (Lech)
5	Banaszak (Śląsk), Grzesik (Radomiak), Sayyadmanseh (Lech), Świderski (Widzew), Urbański (Górnik), Vallejo (Piast)

Żółte 45/Czerwone 4	
0/0	Jagiellonia
0/0	Legia
0/0	Raków
0/0	Widzew
1/0	Lech
1/0	Pogoń
2/0	Górnik
2/0	Śląsk
2/0	Wisła K.
3/0	GKS
3/0	Piast
3/0	Wieczysta
4/0	Korona
6/0	Motor
2/1	Zagłębie
5/1	Radomiak
5/1	Wisła P.
6/1	Cracovia

Na trybunach	
31 849	KRAKÓW (Wisła K. – Cracovia)
27 867	ZABRZE (Górnik – Wieczysta)
24 337	WARSZAWA (Legia – Raków)
18 302	POZNAŃ (Lech – Zagłębie)
16 010	ŁÓDŹ (Widzew – Pogoń)
15 306	BIAŁYSTOK (Jagiellonia – GKS)
10 934	KIELCE (Korona – Radomiak)
9 031	WROCŁAW (Śląsk – Piast)
8410	LUBLIN (Motor – Wisła P.)

Kryształowy gwizdek	
7	Marcin Kochanek (Opole)
7	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
7	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Szymon Marciniak (Płock)
7	Jarosław Przybył (Kluczbork)
6	Karol Arys (Szczecin)
6	Bartosz Frankowski (Toruń)
5	Wojciech Myć (Lublin)
4	Daniel Stefański (Bydgoszcz)

TYPUJĄ

	TRENER Dariusz Kłus	PIŁKARZ Krystian Odrobiński	„SPORT" Tomasz Mucha
MOTOR – WISŁA P. ■ Wynik 3:2	1:1	2:1 ✔	1:1
WISŁA K. – CRACOVIA ★ ■ Wynik 2:1	1:1	2:0 ★	0:0
KORONA – RADOMIAK ■ Wynik 0:2	2:1	2:1	2:1
ŚLĄSK – PIAST ■ Wynik 0:0	2:0	2:1	1:2
GÓRNIK – WIECZYSTA ■ Wynik 2:1	3:1 ✔	2:1 ✖	3:2 ✔
WIDZEW – POGOŃ ■ Wynik 3:0	1:2	2:2	2:2
JAGIELLONIA – GKS ■ Wynik 1:0	3:1 ✔	2:1 ✔	3:1 ✔
LEGIA – RAKÓW ■ Wynik 2:4	2:2	2:0	1:1
LECH – ZAGŁĘBIE ■ Wynik 2:2	2:0	2:0	1:1 ✔

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
85 pkt	67 pkt	72 pkt

Kwiatek rośnie

Coś pięknego, jeśli zacząć strzelać, to w ten sposób! – cieszył się ze zdobycia dwóch goli z Legią w Warszawie Oliwier Kwiatkowski, który... w ogóle nie był przewidziany do gry w tym meczu.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Takie historie w futbolu zawsze mają w sobie swój niesamowity, romantyczny pierwiastek. Młody, 21-letni zawodnik, o którym ciężko powiedzieć nawet jako solidnym rezerwowym – do niedzieli w ekstraklasie pojawił się na placu gry tylko trzy razy.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Oliwier Kwiatkowski od niedzieli jest na ustach wszystkich kibiców Medalików. Czy Dawid Szwarga będzie na niego stawiał częściej?

Transfer Tomczyka i Cygana

W każdym przypadku na mniej niż pół godziny (nieco lepiej było w eliminacjach Ligi Konferencji jeszcze za Dawida Kroczka), siedem meczów przesiedział na ławce rezerwowych, a trzykrotnie nawet nie znalazł się w kadrze, wchodzi na boisko w 32 minucie zastępując kontuzjowanego kolegę (Lamine'a Diaby-Fadigę) przy Łazienkowskiej i zdobywa decydujące bramki!

- Chwila, którą zapamiętam na zawsze. Niecodziennie się strzela dwa gole, a jeszcze dwa gole Legii na jej stadionie?! Coś pięknego, jeśli zacząć strzelać to w ten sposób. Czym strzeliłem tego pierwszego? Chyba sercem (śmiech), tak jakoś z klatki piersiowej – cieszył się po ostatnim gwizdku wygranego 4:2 spotkania Oliwier Kwiatkowski.

Urodzony w Sosnowcu pomocnik trafił do Częstochowy latem tego roku. W klubie nie pracował już wprawdzie zwolniony tuż po finale Pucharu Polski Łukasz Tomczyk, ale ten transfer to w dużym stopniu jego zasługa. W poprzednim sezonie w prowadzonej przez niego Polonii Bytom był jedną z najjaśniejszych postaci – w 32 meczach I ligi 11 razy zapisał się w protokole strzeleckim, dokładając dwie asysty.

– Łukasz miał o nim bardzo dobre zdanie. Mówił, że warto się po tego chłopaka do Bytomia wybrać. Dużą pracę w tym transferze wykonał też Wojciech Cygan dopinając praktycznie wszystko od A do Z. Fajny chłopiec, bardzo zdeterminowany, do tego wiedzący co chce robić i gdzie chce być. Jednym słowem: super dzieciak – zdradza nam nieco kulis transferu „Kwiatka" członek zarządu Rakowa, Rafał Niewmierzycki.

Wybitny występ, a potem... wędka

Duży udział przy trafieniach Oliwiera miały świetne dogrania od Ericka Otieno (na 3:1) oraz Mahira Emrelego (na 4:2), ale sytuacje trzeba umieć jeszcze sfinalizować. - Dał dobrą zmianę, to jest oczywiste patrząc przez pryzmat bramek. Bez piłki pracował też bardzo dobrze, to był wybitny poziom działań w obronie. Duża w tym zasługa Łukasza Tomczyka dzięki pracy jeszcze w Polonii. Mamy kilku młodych, bardzo ambitnych, dobrze pracujących piłkarzy. Tym bardziej się cieszęe, że Oliwier swoją szansę wykorzystał – chwalił podopiecznego na pomeczowej konferencji prasowej Dawid Szwarga.

Nie oznacza to jednak automatycznie, że „Kwiatek" wywalczy sobie miejsce w wyjściowej jedenastce. U Szwargi bardzo ważna jest bowiem hierarchia w zespole. - To nie jest tak, że jednym meczem wygrał rywalizację o skład z Fadigą. Na pewno uwierzył w siebie i znalazł pewność na boisku. Dostał szansę, wykorzystał ją, ale teraz będzie musiał to potwierdzać regularnie – słyszymy w Rakowie. Co ciekawe, Kwiatkowski mimo świetnej zmiany w Warszawie, zdobycia dwóch goli, w 86 minucie otrzymał od trenera... „wędkę". - Pod koniec zobaczyliśmy, że „umiera" na boisku, a chcieliśmy jeszcze podnieść intensywność. Dlatego zdecydowaliśmy się wpuścić Marko **Bulata – przyp. red.** za Oliwiera – tłumaczył szkoleniowiec. Po efektownej wygranej w stolicy zawodnicy Rakowa dostali dodatkowy dzień wolnego. W czasie reprezentacyjnej przerwy mają zaplanowane sparingowe spotkanie z Lechią Gdańsk.

Mariusz Rajek

Polski kibic przed ekranem

Najpóźniej na przełomie roku rozstrzygnie się przetarg na prawa telewizyjne w ekstraklasie na lata 2027-31. We wtorek mija termin składania ofert.

EKSTRAKLASA

W ostatnich tygodniach przedstawiciele Ekstraklasy SA prowadzili intensywne rozmowy. Na wyniki przetargu i oficjalny komunikat spółki czekają nie tylko kibice, ale również kluby, dla których środki pozyskane ze sprzedaży praw telewizyjnych stanowią ważną część budżetów. Na przełomie roku, może jeszcze w grudniu, zostaną ogłoszeni nadawcy, którzy pokażą mecze, skróty i magazyny ligowe. Obecnie prawa do pokazywania całej PKO BP Ekstraklasy ma Canal+. Wygasający z końcem tego sezonu czteroletni kontrakt opiewał na rekordową kwotę blisko 1,3 miliarda złotych (ponad 300 mln na sezon).



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Świetna telewizyjna robota wokół ekstraklasy znacznie w ostatnich latach podniosła oglądalność rodzimej piłki.

Tort dzielony na kawałki

Ekstraklasa SA przedstawiła nadawcom - i telewizyjnym i platformom streamingowym - w swej ofercie kilka pakietów. Żaden z nich, jak w dotychczas obowiązujące formule, nie zawiera wyłączności na transmisje meczów ligowych w elicie. Pakiety A, B, i C zawierać mają prawo do transmitowania – odpowiednio – czterech, trzech i dwóch spotkań w danej kolejce. Kolejny zawiera jeden mecz, który miałby być pokazywany w przekazie „otwartym" (dziś - na zasadzie sublicencji - prawo do takowej transmisji posiada TVP Sport), a więc darmowym, bez dodatkowych opłat ze strony odbiorców. W tym przypadku - to rozszerzenie dotychczasowej formuły - nabywcą mogłaby być nie tylko stacja telewizyjna, ale i platforma streamingowa, która dostęp do przekazu internetowego nie obarczałaby dodatkowymi kosztami.

Osobny temat to pakiety E i F, obejmujące magazyny ligowe ze skrótami danej kolejki. Ten pierwszy emitowany byłby już w dniu rozgrywania konkretnych gier, ten drugi – po całej kolejce (obecnie w tej formule pokazywany jest w TVP Sport program „Gol").

Według włodarzy Ekstraklasy SA, podział na pakiety obejmujące bezpośrednie relacje u różnych nadawców zwiększyć ma ogólne przychody ze sprzedaży praw telewizyjnych. Związane to jest ze wzrastającą pozycją polskich rozgrywek zarówno na rynku medialnym, jak i w rankingu UEFA, a już bezpośrednio na polskim gruncie - z rosnącą od wielu sezonów frekwencją na stadionach ligowych (ponad 4 mln osób) oraz oglądalnością spotkań na telewizyjnych antenach (w minionym sezonie sięgała ona łącznie 62 mln widzów).

Ukłon w stronę młodych

Jak ujawnił dwa tygodnie temu prezes ligowej spółki, Marcin Animucki, w „Studiu Sport" WP Sportowe Fakty, Ekstraklasa SA wysłała propozycję wzięcia udziału w przetargu do 30 potencjalnych partnerów. Wśród nich są również wspomniane platformy streamingowe. Zresztą już dziś np. Amazon Prime znajduje się wśród partnerów spółki, jako element piramidy sponsorskiej. Sięgnięcie po takie źródło przekazu to – jak zaznaczał szef ligi – ukłon w stronę młodszego odbiorcy, do którego łatwiej docierać ścieżkami innymi niż klasyczny przekaz telewizyjny.

Animucki nie chciał do tej pory spekulować, na jakim poziomie oscylować mogą kwoty deklarowane przez uczestników przetargu. Ostatnio wynegocjowana suma - ok. 1,3 mld zł za cztery lata - plasowała naszą ligową elitę na dziewiątym miejscu pod względem wartości scentralizowanych praw krajowych w Europie. „Za Belgią oraz tuż za Holandią, ale przed Danią, Szwajcarią, Austrią i Czechami" - komunikowała spółka po podpisaniu obecnie obowiązującego kontraktu.

Wielcy biorą wiele

A jak wygląda ten temat na tle najsilniejszych lig zagranicznych?W Anglii pod koniec 2023 władze Premier League podpisały rekordową umowę telewizyjną ze Sky Sports and TNT Sports, a stacja BBC Sport uzyskała prawa do skrótów. Kontrakt dotyczył sezonów od 2025/26 do 2028/29. Jak ogłosiła wtedy Premier League, umowy zapewnią łącznie 6,7 miliarda funtów (ok. 8 mld euro) przychodu w ciągu czterech lat. W Hiszpanii za pokazywanie rozgrywek La Liga w latach 2022-27 Movistar Plus i platforma streamingowa DAZN miały wyłożyć łącznie prawie pięć miliardów euro.

W Niemczech umowa została zawarta w grudniu 2024 roku. Prawa telewizyjne do pokazywania przez cztery sezony Niemieckiej Ligi Piłkarskiej (DFL), obejmującej Bundesligę i 2. Bundesligę, kosztowały 4,5 mld euro. Zgodnie z tym kontraktem, tak jak wcześniej, kibice mogą oglądać mecze w płatnych stacjach - Sky i DAZN. Publiczna telewizja ARD nabyła prawa do skrótów.

Ponad rok wcześniej podpisano umowę we Włoszech. Tam DAZN i Sky Italia zachowały prawa do transmitowania meczów Serie A za 4,5 mld euro, ale na pięć sezonów. **Maciej Białek (PAP), DaL**

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Zła zmiana

Gdyby zrobić konkurs, w którym klubie oczekiwania i ambicje najbardziej rozjechały się z rzeczywistością, wystawiając go na ostrzał twórców memów oraz niekończącą się falę krytyki, szydery i wszystkiego czego nikt z nas nie lubi, to wydaje się, że Opolanie spod znaku Odry prawdopodobnie wygraliby w cuglach. Nawet gdyby do startu mogły przystąpić również wszystkie kluby z rozgrywek amatorskich. Wszystkich oczywiście nie znamy, ale doprawdy ciężko znaleźć bardziej kuriozalny przypadek. Piękny stadion, miasto wojewódzkie, które na futbol grosza nie skąpi, zapowiedź walki o ekstraklasę, kadra zbudowana za duże pieniądze i trener z ekstraklasy z doświadczeniem w europejskich pucharach. Brzmiało jak przepis na sukces, a skończyło się maksymalnym pośmiewiskiem. Jeszcze się wprawdzie nie skończyło, ale Odra prezentuje się i wygląda po prostu tragicznie.

Ostatnie miejsce w tabeli, zaledwie 12 punktów w 14 meczach, trzy zwycięstwa i bilans bramkowy 11:21. Ostatnia porażka 3:5 u siebie z... ostatnią przed meczem Unią Skierniewice dobitnie pokazuje, że to chyba nie Łukasz Tomczyk był problemem Odry Opole, z którym postanowiono się pożegnać po trzynastu potkaniach, choć jak to zawsze przecież w tego typu przypadkach bywa – miał to być trener i projekt na lata. Drużyną po nim przejął – a jakże! – Piotr Plewnia, który zawsze przejmuje Odrę, gdy ta akurat postanawia rozstać się ze szkoleniowcem. Pierwszy raz taki manewr zastosowano już w... maju 2018 roku! Wtedy na osiem dni. Późniejsze kadencje Plewni były już dłuższe, odpowiednio: 128 dni po zwolnieniu Mariusza Rumaka; rekordowe 580 dni po Dietmarze Brehmerze (marzec 2021 - październik 2022); 120 dni po Jarosławie Skrobaczu oraz obecna, na razie dwutygodniowa kadencja po Tomczyku. Wydaje się, że to opcja tymczasowa i bardzo możliwe, że już w czasie przerwy reprezentacyjnej poznamy nazwisko nowego szkoleniowca.

Bez względu na to, co się w Opolu wydarzy, wydaje się że zdecydowanie lepszym rozwiązaniem byłoby to zaproponowane publicznie przez aktualnego trenera Polonii Warszawa Piotra Stokowca – zamiast zwalniać kolejnych trenerów, może zmienić należałoby prezesa? Tomasz Lisiński kieruje Odrą od stycznia 2020 roku. Na razie bez sukcesów, a na stołku trzyma się mocno. Zdążył w tym czasie osiem razy zmienić trenera...

WYDARZENIE KOLEJKI

Między kadrą i... kadrą

Pierwszoligowcy właśnie rozpoczęli dwutygodniowy okres rozstania z boiskami ligowymi, związany z meczami reprezentacji. Od czasu poprzedniej takiej przerwy absolutnym hegemonem stała się bytomska Polonia.

Ekipa z Piłkarskiej 8, wygrywając w niedzielę z Lechią i korzystając z potknięć Ruchu oraz Pogoni Grodzisk Maz., po 14. kolejce wskoczyła na trzecie miejsce w tabeli, do wyprzedzających ją zespołów ŁKS-u oraz imienniczki ze stolicy tracąc ledwie punkcik. W pięciu kolejkach, rozegranych między reprezentacyjnymi pauzami, niebiesko-czerwoni uzbierali komplet punktów. Rzut oka wstecz pokazuje doskonale, jak wielką robotę wykonali poloniści. Kiedy po dziewiątej kolejce Jan Urban zbierał kadrowiczów na czwórmecz Ligi Narodów, Bytomianie w tabeli plasowali się na miejscu... przedostatnim, z ledwie jednopunktową przewagą nad zamykającym ją zespołem Podbeskidzia. Do trzeciej wówczas Warty tracili sześć „oczek”.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jakub Szymański (z lewej) to – prócz bramkarza Wojciecha Banasika – piłkarz Polonii z największą liczbą minut na murawie w tym sezonie ligowym. Przyda mu się więc chwila oddechu.

Wiara była zawsze

- Dlatego kiedy dziś na tę tabelę patrzę, przypominam sobie, gdzie byliśmy jeszcze przed poprzednią przerwą na kadrę, jaką drogę ten zespół przeszedł i ile musieliśmy przyjąć ciosów, gdy nie udawało się nam wygrywać – mówi trener Konrad Gerega. Szkoleniowiec już wtedy głośno mówił o tym, że punktów traconych w meczach zremisowanych może zabraknąć jego drużynie, gdy przyjdzie walczyć o czołowe lokaty. Jak widać, miał wielką wiarę w swój zespół i w jego potencjał!

Kluczem do jego pełnego wykorzystania była nie tylko – opisywana już parokrotnie – zmiana ustawienia, czyli przejście z systemu 1-3-4-3 na 1-4-3-3. Niełatwa, bo przecież – jak podkreślał szkoleniowiec – niektórzy zawodnicy przez trzy lata grali w dotychczasowym schemacie. Równie ważny był jednak „mental”. „Spokojnie trenerze, damy radę” - opiekun Polonii podkreślał, że w tych trudnych chwilach, gdy zespół remisował miast wygrywać, to właśnie zawodnicy przychodzili do niego z optymistycznym przesłaniem. „Chemia” musiała być jednak z obu stron, i w obie strony działać. Dziś – a konkretnie: po meczu z Lechią – trener Gerega ujmuje to tak. - Przed meczem z Gdańszczanami w moim „słowie przewodnim” do drużyny mówiłem o głodzie wygrywania. O tym, by nie pojawiła się zbytnia sytość kolejnymi zwycięstwami. Brawa dla zawodników za podtrzymanie serii zwycięstw, ale przecież także serii meczów bez porażki **po raz ostatni Polonia przegrała w lidze w połowie sierpnia – przyp. red.**.

Teraz będziemy podsycać to uczucie, o które mi chodzi, żebyśmy cały czas byli głodni wygrywania.

Ekstraklasa? „Marzymy”

Wygrywać oczywiście polonistom nikt nie zabroni. Jeśli seria będzie trwać, prędzej czy później pojawić się musi na horyzoncie słowo „ekstraklasa”. O to też pytano szkoleniowca po niedzielnej wiktorii. - Nikt jeszcze nie awansował i nikt jeszcze nie spadł po 14 kolejkach ligowych. Oczywiście cieszymy się, że ten zespół się zazębił, że wszystko dobrze funkcjonuje. Ale dalej widzę dla niego pole do rozwoju. A ekstraklasa? Owszem, nie uciekniemy od tych pytań. Na ten moment natomiast po prostu marzymy o tym i pracujemy, żeby te marzenia spełniać.

Przed zespołem bytomskim – przynajmniej w teorii – teraz nieco odpoczynku. Na czwartek jednak sztab zaplanował już grę kontrolną w Zabrzu z wiceliderem ekstraklasy. Niewykluczone, że ze strony bytomskiej pojawią się na murawie ci piłkarze, którzy do tej pory grywali rzadziej. Ci podstawowi (z wyjątkiem wyjeżdżającego na mecze kadry U-21 Wojciecha Banasika) mogą mieć nieco luźniejszy czas. Konrad Gerega mówił o tym tak. - Teraz przed nami lizanie ran, bo widać po niektórych zawodnikach trudy zmian nawierzchni.

Czekając na Kubę

Kibice bytomscy ostrzą sobie zęby na powrót do gry Jakuba Araka. Najlepszy snajper niebiesko-czerwonych ubiegłego sezonu (wraz z Oliwierem Kwiatkowskim, dziś strzelającym już dla Rakowa) od paru tygodni – co sam nam ostatnio przyznał - trenuje już na pełnych obrotach, a w spotkaniu z Lechią siedział na ławce rezerwowych, wpisany do protokołu. Przypomnijmy, że u progu nowego sezonu napastnik poddać się musiał operacji ścięgna Achillesa.

Dariusz Leśnikowski

PIŁKARZ KOLEJKI - MATEUSZ STĘPIEŃ

■ Nie wiemy jeszcze, ile w końcowym rozrachunku będzie ważyć trafienie Mateusza Stępnia dla Unii Skierniewice na 4:3 z Odrą, ale w 14. kolejce gol środkowego obrońcy wart jest fortunę: dał beniaminkowi arcyważne zwycięstwo w Opolu, dźwignął drużynę z ostatniego miejsca w tabeli spychając tam właśnie Opolan oraz dał niesamowitego kopa mentalnego nie tylko wszystkim kolegom z szatni, ale – patrząc po spontanicznej radości oraz reakcji – chyba wszystkim osobom związanym ze skierniewickim klubem. A przecież nie wiadomo nawet czy 30-latek, który na początku sezonu regularnie wpisywał się do protokołu jedynie za sprawą żółtych kartek chciał... właśnie tak uderzyć, czy po prostu piłka mu zeszła. W tym momencie jest to jednak mało istotne. Został autorem trafienia kolejki, którego waga była olbrzymia! Unia potem dobiła jeszcze pogrążonych w chaosie piłkarzy Odry, ale o tym w innym miejscu na tej stronie.

To pierwsze trafienie piłkarza w tym sezonie, ale w końcu środkowi obrońcy nie są od zdobywania goli. Ciężko stwierdzić czy można już o nim mówić jak o legendzie Unii, ale fakty są takie, że wychowanek akademii łódzkiego Widzewa występuje w tym klubie już dziewiąty sezon. W Unii poznał smak III, II, a teraz I ligi i cały czas utrzymuje pewne miejsce w jedenastce. W trwających rozgrywkach tylko dwa razy nie rozegrał pełnych 90 minut – na inaugurację ze Stalą Mielec (1:2), gdy w 57 minucie został zmieniony przez Maksymiliana Kosiora oraz w 11. serii z Wartą Poznań, gdy musiał pauzować za żółte kartki.

Mariusz Rajek



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Mateusz Stępień (z prawej) jest pewnym punktem defensywy ze Skierniewic.

Uciszył Metropolitano

Dwa gole Fermina Lopeza sprawiły, że Duma Katalonii umocniła się na pozycji lidera.

HISZPANIA

Niedzielne spotkanie La Liga pomiędzy Atletico Madryt a FC Barceloną było hitem nie tylko na papierze. Obie drużyny wzniosły się na wyżyny swoich umiejętności, ale na boisku brylowało dwóch zawodników, w tym... niedoszły gracz Dumy Katalonii.

Moja słodka kara

Tematem, który rozgrzewał media na Półwyspie Iberyjskim był... Julian Alvarez. Argentyńczyk latem chciał wymusić transfer na władzach klubu z Madrytu, a preferowanym kierunkiem miał być właśnie zespół mistrzów Hiszpanii. Atletico odrzuciło jakiekolwiek negocjacje, ale kibice nie zapomnieli tego Alvarezowi.

W pierwszych kolejkach nowego sezonu fani Los Colchoneros... gwizdali przy każdym momencie, gdy ten dotykał piłki. Z kolei w niedzielę przygotowali oprawę i nikt nie ma wątpliwości, że dotyczyła ona właśnie 26-latka. Na trybunach pojawił się zawodnik w koszulce Atletico stojący za kratami, przy którym widniał napis „Mi dulce condena", czyli „Moja słodka kara". Hiszpańskie media donoszą, że początkowo miał być nawet widoczny numer 19, z którym występuje Alvarez, ale władze klubu zasugerowały organizatorom, żeby zrezygnowali z tak bezpośredniego wskazania konkretnego piłkarza.



Fot. PAP/EPA

Fermin Lopez to w tym sezonie bohater nieoczywisty, który ma już na swoim koncie siedem goli i pięć asyst w lidze.

Trzeba jednak przyznać, że Argentyńczyk bardzo starał się, żeby Los Colchoneros wygrali to spotkanie. Co prawda z jednej strony nie wykorzystał dwóch świetnych okazji, ale z drugiej zaliczył asystę przy golu Giuliano Simeone i stale wywierał presję na obrońcach.

Nieoczywisty bohater

Starania Alvareza przyćmił wyczyn Fermina Lopeza. 23-latek strzelił dwa gole i zapewnił Barcelonie utrzymanie się na pozycji lidera, a po meczu nie krył swojego zadowolenia.

– To był bardzo trudny mecz. W zeszłym sezonie pokonali nas w Pucharze Króla i Lidze Mistrzów. W pierwszej połowie było trudno, ale potrafiliśmy odwrócić losy spotkania i rozegraliśmy świetny mecz. Brakowało nam dokładności, ale po golu poczuliśmy się swobodniej. Bardzo chcieliśmy wygrać i udać się na przerwę reprezentacyjną z trzema punktami oraz na pozycji lidera – powiedział po meczu bohater Dumy Katalonii.

Tym samym po raz kolejny zawodnicy trenera Diego Simeone przekonali się, że prowadzenie jest ich... przekleństwem. W trzech ostatnich ligowych spotkaniach przed własną publicznością Atletico strzelało gola jako pierwsze Blaugranie i za każdym razem schodziło z boiska pokonane.

Pierwsza taka seria od lat

Taki wynik na Metropolitano sprawił, że to Real został wiceliderem ze stratą trzech punktów do mistrzów Hiszpanii. Królewscy w sobotę pokonali 3:0 Valencię i tym samym zanotowali już ósmą z rzędu wygraną we wszystkich rozgrywkach. Ostatni raz tak imponującą serię Los Blancos zanotowali w 2022 roku. Rozpoczęła się ona od przegranych derbów z Atletico. Jose Mourinho spokojnie podchodzi do wyników swojej drużyny.– Dla nas liczy się tylko każdy kolejny mecz. W życiu imponujące liczby szybko tracą znaczenie i odchodzą wzapomnienie. Nie zmienia to jednak faktu, że jestem dumny z serii, jaką mamy – przyznał „The Special One", który został wybrany najlepszym trenerem ubiegłego miesiąca. To pierwsze takie wyróżnienie po powrocie Portugalczyka do Madrytu.

Miłosz Cebo

LA LIGA

Atletico – Barcelona 1:2 (1:1)
1:0 – Simeone (10), 1:1 – Lopez (45), 1:2 – Lopez (66)

1. Barcelona	12	33	48:13
2. Real M.	12	30	31:10
3. Atletico	12	28	23:10
4. Betis	12	26	20:15
5. Sociedad	12	22	21:20
6. Sevilla	12	18	17:19
7. Bilbao	11	16	15:11
8. Villarreal	12	15	17:15
9. Deportivo	12	15	15:14
10. Racing	12	14	17:30
11. Celta	12	13	10:10
12. Alaves	12	13	15:17
13. Espanyol	12	12	13:14
14. Rayo	11	12	15:20\2
15. Getafe	12	12	8:18
16. Osasuna	12	12	12:23
17. Levante	12	11	16:21
18. Elche	12	10	14:20
19. Valencia	12	9	8:20
20. Malaga	12	5	9:23

1–4 – LM, 5 – LE, 6 – el. LK, 18–20 – spadek

STRZELCY
15 – Raphinha (Barcelona), 13 – Mbappe (Real M.)

Nie przepełniaj plecaka

Borussia Moenchengladbach jest na dobrej drodze... do 2. Bundesligi, ale ma jeden, historyczny wręcz powód do optymizmu. Nazywa się Wael Mohya.

NIEMCY

Klub Jana Leszczyńskiego zaliczył ostatnio leciutki progres, ale wciąż za mały, by wykaraskać się z ostatniego miejsca w Bundeslidze. Źrebaki grają w elicie nieprzerwanie od 18 lat, lecz wiele rzeczy nie jest w tym klubie tak, jak powinno – z finansami coraz cieniej, a z kontuzjowanych piłkarzy co jakiś czas można ułożyć nie najgorszą jedenastkę... Przeciętny kibic Gladbach nie ma wielu powodów do optymizmu, ale jest jedna rzecz, którą może określić jako „moja nadzieja". A raczej... „Mohya – nadzieja".

Tuż za Hillerem

Zażartować można, że skoro ostatnio rewelacyjny moment ma futbol z Maroka, to i Niemcy postanowili z tego skorzystać. Wael Mohya ma po rodzicach marokańskie pochodzenie, lecz urodził się w Niemczech, wyszkolił się w Niemczech i reprezentował młodzieżowe reprezentacje Niemiec. Teraz też został powołany do seniorskiej kadry Juergena Kloppa i jeśli zagra w piątek z Serbią, będzie miał 17 lat, 10 miesięcy i 13 dni. Stanie się trzecim najmłodszym debiutantem w historii Die Mannschaft i najmłodszym... od kwietnia 1910 roku! Wtedy – w wieku 17 lat, 7 miesięcy i 28 dni – przeciwko Szwajcarii zagrał Marius Hiller, strzelając też „najmłodszego gola" w dziejach Niemiec. Młodszy był tylko Willly Baumgaertner dwa lata wcześniej (17 lat, 3 miesiące, 12 dni, też ze Szwajcarią).

Prócz tego duetu jeszcze tylko słynny Uwe Seeler i Youssoufa Moukoko zagrali dla Niemiec poniżej 18. roku życia. W kategorii U-18 wg Transfermarktu tylko trzech piłkarzy jest obecnie wyżej wycenianych niż Mohya – Max Dowman z Arsenalu, Brian Madjo z Aston Villi i jego rodak Kennet Eichhorn z Bayeru Leverkusen, który jeszcze tam nie zadebiutował. Wszyscy są z rocznika 2009, czyli niby rok młodsi od Mohyi, ale młodziak z Gladbach... urodził się 31 grudnia 2008! Dowman... równo rok później.

Przyszedł i został

Mohya w tych wszystkich zestawieniach nie znajduje się tylko za ładne oczy. To na ogół podstawowy piłkarz Gladbach – najmłodszy debiutant i strzelec gola w historii klubu. W Borussii cieszą się z jego rozwoju – bo to dobry piłkarz z wielkim potencjałem, można na nim zarobić jakże potrzebne pieniądze, a poza tym to wychowanek pełną gębą. Mohya przyszedł na pierwszy trening Źrebaków jako ośmiolatek i już został. Stylem gry przypomina Floriana Wirtza i już teraz jest na liście życzeń wszystkich topowych klubów Bundesligi (także Bayernu Monachium) oraz kilku dużych firm z Europy.

– Powołanie to ogromna sprawa – powiedział dyrektor sportowy Borussii Rouven Schroeder. – To najlepsza rzecz, jaka może się przytrafić 17-letniemu chłopakowi. Z głębi serca mu tego zazdroszczę! Reprezentuje nasze barwy, więc cały klub może być z niego dumny – cieszył się dyrektor.

Kipiący Klopp

Z jednej strony radość, a z drugiej... niepokój, że losy Gladbach w tak dużej mierze spoczywają obecnie na 17-latku, który ma tylko 28 meczów w seniorach i – co zrozumiałe – będzie miewał wahania formy. Szefostwo pięciokrotnych triumfatorów Bundesligi



Fot. Rene Nijhuis/MB Media/PressFocus

17-latek z Gladbach to kolejny wielki talent Niemców na pozycji ofensywnego pomocnika. Stylem gry przypomina Floriana Wirtza.

zdaje się być tego świadome. – Nie zostaniemy uratowani przez jednostkę, a już na pewno nie przez 17-latka. Dlatego nie powinniśmy wrzucać do jego plecaka jeszcze więcej rzeczy, bo... on i tak jest już pełny – stwierdził obrazowo Schroeder.

– Przyspiesza, ale nadal twardo stąpa po ziemi – chwalił charakter niemieckiego talentu trener Alexander Blessin, podkreślając, że ani trochę nie było po nim widać presji powołania. Słówko o nim powiedział też selekcjoner Juergen Klopp. – Niewielu 17-latków gra obecnie w Bundeslidze i to samo w sobie jest wyjątkowe. A on robi to naprawdę dobrze. Utrzymuję kontakt z nim i jego rodziną. Omówiliśmy, jak chcemy do niego podejść – ale bez obiecywania czegokolwiek. Mam wielką chęć, by wspólnie z tymi facetami, także wspólnie z Waelem, mierzyć się z przyszłością. Naprawdę na to czekam! – kipiał typową dla siebie ekscytacją „Kloppo".

Piotr Tubacki

Sport 326f7ded31

Przy zielonym stoliku...

Wszystko wskazuje na to, że Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu w Lozannie podtrzyma decyzję CAF z marca o przyznaniu tytułu mistrza Afryki Maroku.

AFRYKA


Fot. Własne

Być może niedługo Sadio Mane z kolegami będzie musiał oddać Puchar Narodów Afryki...

W środę rozpoczyna się kolejna seria eliminacyjnych gier do przyszłorocznego Pucharu Narodów Afryki, ale piłkarski Czarny Kontynent, i nie tylko on, żyje nie tylko bieżącymi meczami. Mija prawie dokładnie miesiąc od czasu, kiedy Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu (CAS) w Lozannie zaczął rozpatrywać odwołanie Federation Senegalaise de Football odnośnie finału XXXV Pucharu Narodów w Rabacie, który miał miejsce 18 stycznia tego roku.

Zeszli z boiska

Przypomnijmy, w doliczonym czasie meczu Maroka z Senegalem sędzia z DR Konga Jean-Jacques Ndala podyktował karnego dla gospodarzy - w odpowiedzi piłkarze Senegalu zeszli do szatni. Nie wszyscy, został m.in. Sadio Mane. Jedenastki – już po powrocie wszystkich na boisko - nie wykorzystał Brahim Diaz, który praktycznie podał futbolówkę Edouardowi Mendy. W dogrywce Lwy Terangi zdobyły zwycięskie trafienie i cieszyły się z drugiego mistrzostwa kontynentu.

17 marca Komisja Odwoławcza CAF czyli Afrykańskiej Konfederacji zdecydowała, że mistrzem jest... Maroko! Wszystko z powodu zejścia graczy z Senegalu, namawianych zresztą przez ich ówczesnego selekcjonera Pape Thiaw do szatni. Senegalska Federacja Piłki Nożnej odwołała się od tej decyzji do najważniejszej sportowej, prawniczej instytucji na świecie czyli Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu, który swoją siedzibę ma w szwajcarskiej Lozannie. Rozpoznanie ma miejsce za zamkniętymi drzwiami. Wszystko rozważa trójka sędziów CAS , Francuz Gerald Simon jako przewodniczący, a także Włoch Luigi Fumagalli i niemiecki sędzia Ulrich Haas.

W ostatnich dniach do wszystkiego odniósł się Romain Bizzini, francuski prawnik, który sam wcześniej pracował przy trudnych sportowo-prawniczych zagadnieniach w CAS. Działa jako licencjonowany agent FIFA oraz prawnik reprezentujący interesy sportowców (głównie piłkarzy i piłkarek), trenerów oraz klubów. Doradza w negocjacjach kontraktowych, transferach oraz zabezpieczaniu praw do wizerunku. Specjalizuje się w prawie sportowym oraz prawie gospodarczym i biznesowym, prowadząc sprawy z zakresu sporów sądowych, arbitrażu oraz doradztwa kontraktowego. Prowadzi własną praktykę Bizzini Avocat.

Prawnicze argumenty

Jego zdaniem sprawa jest jasna, a CAS, który swoją decyzję ma ogłosić pod koniec listopada podtrzyma decyzję podjętą w marcu przez Komisję Odwoławczą Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej! Szok? Nie dla prawnika – co widzimy w naszym Trybunale Konstytucyjnym...

- Powodzenie apelacji Senegalu jest bardzo niewielkie – mówi francuski prawnik cytowany przez hiszpański „Sport". Romain Bizzini dodaje. - Zadaniem sądu jest stosowanie przepisów, a nie ocenianie emocji czy tego co działo się na boisku. CAF opiera swoje orzeczenie na artykułach 82 i 84 regulaminu Pucharu Narodów Afryki. Artykuły te stanowią, że drużyna jest uznawana za przegraną, jeśli odmówi gry lub opuści boisko przed końcem meczu bez zgody sędziego, a wynik zostaje wtedy odnotowany jako 3:0 na korzyść przeciwnika - tłumaczy.

Jego zdaniem Senegalczykom nie pomoże to, że przecież ostatecznie mecz został dokończony, a nie wszyscy zeszli do szatni, bo na murawie została trójka ich graczy.Bizzini odpowiedział, że artykuł 3.1 Regulaminu Piłki Nożnej, wydany przez Międzynarodową Radę Federacji Piłki Nożnej (IFAB), wymaga, aby mecz mógł być kontynuowany, to na boisku musi być co najmniej siedmiu zawodników. Prawnik uważa, że na 75 proc. mistrzem zostanie Maroko. Dodajmy, że jeśli tak będzie, to będzie to sytuacja bez precedensu w światowej piłce czy sporcie, bo czegoś podobnego nigdy jeszcze nie było. Mistrz przy zielonym stoliku? Może tak niestety być z wielką szkodą dla futbolu...

Michał Zichlarz

Kandydat z Japonii

Gianni Infantino ma rywala w walce o prezydenturę FIFA. To honorowy prezes Japońskiego Związku Piłki Nożnej (JFA) Kozo Tashima.


Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus.pl

Kozo Tashima stanął w szranki o prezydenturę w FIFA.

Zamiar kandydowania w marcowych wyborach Kozo Tashima ogłosił kilka dni temu, stając się pierwszym Japończykiem ubiegającym się o najważniejsze stanowisko w światowym futbolu. 68-letni były reprezentant kraju od 2015 roku zasiada w Radzie FIFA. W 2016 roku objął funkcję prezesa JFA, którą pełnił do 2024 roku, kiedy to zastąpił go Tsuneyasu Miyamoto.

Kozo Tashima przyznał, że kwestie zarządzania stanowią największy problem FIFA. - Otrzymałem wiele wiadomości o treści: „Dziękujemy za zabranie głosu" – powiedział Tashima w wywiadzie dla japońskiego dziennika „Sports Nippon", opublikowanym w niedzielę. Potwierdził, że kontaktowali się z nim prezydenci oraz przedstawiciele departamentów międzynarodowych z ośmiu krajów, w tym także spoza Azji. - Choć nie otrzymałem jeszcze żadnego formalnego poparcia, spotykam się z pozytywnym odzewem. Ponieważ czasu jest mało, zamierzam zapewnić sobie poparcie co najmniej sześciu federacji - dodał.

Tashima potrzebuje nominacji od pięciu krajowych związków – jest to wymóg formalny, by móc kandydować w wyborach. Kandydaci mają czas do 18 listopada na zgłoszenie swoich kandydatur w wyborach, w których Infantino ubiega się o czwartą kadencję na stanowisku szefa światowej federacji piłkarskiej.

W lipcu Infantino znalazł się w ogniu krytyki po nieudanej próbie zaangażowania prywatnych inwestorów w nowy podmiot komercyjny FIFA, posiadający prawa do rozgrywek, w tym mistrzostw świata. Mimo krytyki kandydatura Infantino zyskała w październiku silne wsparcie, gdy szef azjatyckiego futbolu publicznie opowiedział się po jego stronie. Ponadto poparcie ze strony kilku konfederacji zrzeszonych w FIFA stawia go w korzystnej sytuacji wśród 211 krajowych federacji.

- Moim mottem jest bezinteresowność... Na tym etapie oceniam swoje szanse na wygraną na około 20–30 procent, ale w miarę rozwoju kampanii chciałbym zwiększyć to prawdopodobieństwo do 40–50 procent. Naprawdę zależy mi na zmianach w FIFA - podsumował Tashima.

Może to moje ostatnie mecze?

Rozmowa z **Marcinem Trzcionką**, trenerem Ruchu Radzionków

Ma pan już w tym sezonie na koncie parę kartek za nadmiar emocji na ławce. Ale porażkę swych podopiecznych z Przemszą Siewierz oglądał pan bardzo spokojnie. A nie działo się dobrze...

- Nie działo się dobrze pod względem wyniku (Ruch przegrał 2:4 – dop. aut.), natomiast w piłkę graliśmy dobrze. Może nie stwarzaliśmy stuprocentowych sytuacji, ale miałem wrażenie, że prowadzimy i nadajemy ton grze. Za to traciliśmy kuriozalne bramki. Pierwszą po naszym stałym fragmencie gry, drugą po stałym fragmencie przeciwnika, trzecią po prostym - cóż, piłkarskie życie... - błędzie młodego zawodnika i Tomka Broniszewskiego w bramce.

W 14 wcześniejszych meczach straciliście 6 goli. W dwóch ostatnich – 8. Potrafi pan to wytłumaczyć?

- Może troszeczkę za bardzo w akcentach treningowych i w odprawach przedmeczowych poszliśmy w ostatnich tygodniach w ofensywę... Chcieliśmy bardziej rozwijać zawodników pod względem budowania gry, by nie powtarzano w kółko, że Ruch Radzionków potrafi wygrywać wyłącznie 1:0. Myśleliśmy, że skoro defensywa już sobie bardzo dobrze radzi, trzeba owe akcenty trochę zmienić. To jedna przyczyna. Druga – to kontuzje, które nas dopadły. Wypadł nam doświadczony Marcin Kowalski, który nam pomagał w końcówkach; wypadł Jakub Dyląg, jedna z wiodących postaci tej drużyny; kłopoty zdrowotne miał Piotrek Bolacki. Nie mamy - nawet wyłącznie w porównaniu z innymi czwartoligowcami - szerokiej kadry, a musieliśmy sobie z tymi przeciwnościami radzić.

Porażki oczywiście bolą, ale tę rundę w wykonaniu Ruchu trzeba oceniać raczej jako udaną...

- Prawda? Mamy 30 punktów, jesteśmy w czołówce, więc pytanie moje brzmi: co Ruch chce dalej robić? Czy chce grać o 3. ligę, czy chce zostać na obecnym szczeblu? Bo powiem szczerze, że troszkę rozchodzą się nam marzenia i realia. Ruch to dzisiaj wciąż klub w odbudowie, zmagający się z dużymi problemami. Tymczasem miewam wrażenie, że wielu ludzi myśli, iż my jesteśmy hegemonem tej ligi. A nie jesteśmy, więc po ostatnim meczu czeka mnie spotkanie z zarządem i ustalenie odpowiedzi na pytanie, w którą stronę Ruch ma iść. Jeżeli mamy grać o awans, to oczekuję realnych wzmocnień zespołu. Bo jeżeli dalej miałoby to wyglądać tak, jak do tej pory – mówię o oczekiwaniach środowiska kibicowskiego i o realiach klubu – to ja naprawdę nie wiem, czy to nie są moje ostatnie mecze w roli trenera Cidrów. Oczekiwania fanów są wielkie, a ja nie mam takich narzędzi, by je wszystkie spełniać. Choć cel, jaki mieliśmy na tę rundę, już został spełniony. Czytając komentarze w mediach społecznościowych, czuję się jakbyśmy byli na spadkowym miejscu i mieli raptem kilka punktów. Jesteśmy na podium, a ja mentalnie czuję się tak, jakbyśmy grali o utrzymanie. Najwyraźniej nie jestem w stanie sprostać oczekiwaniom pewnej grupy ludzi.



Fot. KS Ruch Radzionków

Marcin Trzcionka (z prawej) uważa, że Cidry nie są hegemonem 4. ligi śląskiej.

Mówi pan ludziach z zewnątrz?

- Tak. Większość tych, którzy zasiadają na trybunach na naszych meczach, doskonale zna realia Ruchu. Ale są i tacy, którzy myślą, że jak awansujemy do 3. ligi, to od razu będzie lepiej. Nie będzie, czego przykłady miewaliśmy w przeszłości, kiedy po awansie na miarę możliwości odbudowywanie trwało latami... Dziś jesteśmy na etapie, można powiedzieć, dobrym, ale znowu się pojawiły oczekiwania nierealne w stosunku do możliwości klubu.

Możliwości organizacyjnych, a nie sportowych, jak rozumiem?

- Tak. Sportowo wystarczy dołożyć paru zawodników gotowych do rywalizacji i od razu poszlibyśmy krok do przodu. Ale finansowo nie jesteśmy na to gotowi i to trzeba jasno powiedzieć. Warunki w jakich działamy, czasami bywają kuriozalne, nawet jak poziom 4. ligi, a oczekiwania niektórych ludzi z boku są takie, jakbyśmy byli w 1. lidze, w czasach prezesa Tomasza Barana.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Wapienica - Kozy 2:0, Ligota - Międzybrodzie B. 2:0, Porąbka- Wilkowice Ii 1:6, Zabrzeg - Grodziec Śl. 3:3, Rekord III Bielsko-Biała - Kobiernice 4:0, Bystra - Czaniec II 1:0, Pisarzowice - Jasienica 3:2.

1. Rekord III	13	30	45:10
2. Międzybrodzie B.	13	25	34:20
3. Kobiernice	13	24	28:20
4. Zabrzeg	13	22	27:25
5. Bystra	13	21	26:22
6. Wapienica	13	20	26:25
7. Wilkowice II	13	19	35:30
8. Porąbka	13	16	18:36
9. Ligota	13	15	20:21
10. Pisarzowice	13	15	20:30
11. Jasienica	13	13	24:34
12. Czaniec II	13	13	28:37
13. Kozy	13	13	19:34
14. Grodziec Śl.	13	12	26:32

BYTOM

Stolarzowice - Rozbark Bytom 1:5, Ożarowice - Orzeł II Miedary 5:1, Krupski Młyn - Nowe Chechło 2:7, Górnik II Bobrowniki Śl. - Brzozowice-Kamień 0:1, Kozłowa Góra - Orzeł Nakło Śl. 2:1, Sokół Zbrosławice - Sucha Góra 2:3, Gwarek II Tarnowskie Góry - Orzech 0:5.

1. Brzozowice	11	28	40:15
2. Rozbark	11	25	34:7
3. Sucha Góra	10	25	34:15
4. Nowe Chechło	11	23	50:19
5. Ożarowice	11	20	38:26
6. Kozłowa Góra	11	20	28:19
7. Krupski Młyn	10	13	20:29
8. Miedary II	11	12	20:30
9. Gwarek II	11	12	13:39
10. Zbrosławice	10	10	21:33
11. Nakło Śl.	11	10	22:44
12. Orzech	10	9	25:31
13. Stolarzowice	11	6	21:39
14. Bobrowniki Śl. II	11	2	18:38

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Łobodno - Ajaks Częstochowa 2:2, Aleksandria - Szarlejka 5:1, Kamyk - Cykarzew 1:2, Czarny Las - Rzeki Wlk. 1:0, Ostrowy - Kruszyna 3:5, Truskolasy - Popów 1:7, Libidza - Wręczyca Wlk. 1:3.

1. Kamyk	12	33	76:9
2. Popów	12	30	60:18
3. Czarny Las	12	28	30:11
4. Cykarzew	12	22	41:22
5. Aleksandria	12	18	32:26
6. Rzeki Wlk.	12	16	22:19
7. Ajaks	12	16	23:29
8. Truskolasy	12	15	18:34
9. Ostrowy	12	13	25:43
10. Kruszyna	12	12	28:55
11. Szarlejka	12	12	17:47
12. Libidza	12	11	26:43
13. Wręczyca Wlk.	12	9	21:41
14. Łobodno	12	8	16:38

GRUPA II: Niegowa - Mstów 4:2, Soborzyce - Poczesna 3:3, Kroczyce - Olsztyn 0:5, Pilica II Koniecpol - Huta Stara 1:6, Starcza - Krasice 4:1, Dąbrowa Zielona - Zieloni II Żarki 2:4, Szczekociny - Przyrów 3:6.

1. Niegowa	12	31	42:16
2. Starcza	12	30	49:20
3. Szczekociny	12	27	46:21
4. Przyrów	12	23	45:24
5. Mstów	12	21	31:18
6. Krasice	12	20	30:25
7. Żarki II	12	19	38:36
8. Soborzyce	12	18	45:34
9. Huta Stara	12	15	40:37
10. Poczesna	12	12	27:35
11. Dąbrowa Z.	12	10	23:47
12. Koniecpol II	12	9	26:46
13. Olsztyn	12	7	15:45
14. Kroczyce	12	1	9:62

KATOWICE

Górnik Wesoła - Sparta II Katowice 2:1, Hetman Katowice - Naprzód Lipiny 2:1, Kamionka Mikołów - Szopienice 4:2, Józefka Chorzów - Slavia Ruda Śl. 1:3, Grunwald Ruda Śl. - Strażak Mikołów 8:0, Jastrząb II Bielszowice - MK Górnik Katowice 0:2; w meczu zaległym Naprzód - Kamionka 5:1.

1. Grunwald	11	28	45:22
2. MK Górnik	10	25	44:12
3. Sparta II	10	20	41:15
4. Naprzód	11	18	28:19
5. Slavia	11	18	23:22
6. Józefka	10	14	26:22
7. Wesoła	10	12	22:20
8. Hetman	10	12	16:33
9. Jastrząb II	10	11	20:33
10. Kamionka	11	10	17:34
11. Strażak	10	9	13:30
12. Szopienice	10	3	11:44

LUBLINIEC

Lisów - Herby 3:2, Harbułtowice - Koszęcin 5:2, Lisowice - Babienica-Psary 0:6, Ciasna - Kochcice 0:5, Woźniki - Tworóg 3:6, Przystajń - Sieraków Śl. 1:1, Strzebiń - Pawonków przełożony 14 listopada.

1. Babienica	13	31	54:17
2. Kochcice	13	31	39:15
3. Lisów	12	27	38:19
4. Koszęcin	13	24	38:24
5. Herby	13	22	35:28
6. Przystajń	13	20	34:22
7. Strzebiń	12	18	29:22
8. Tworóg	11	18	34:31
9. Harbułtowice	13	18	26:25
10. Pawonków	12	15	24:37
11. Sieraków Śl.	12	12	11:24
12. Woźniki	12	10	23:35
13. Lisowice	12	7	18:52
14. Ciasna	13	0	8:60

RACIBÓRZ

Pietrowice Wlk. - Krzyżkowice 4:0, Pietraszyn - Gamów 4:0, Czernica - Grzegorzowice 4:0, Tworków II - Nowa Wieś 1:1, Studzienna - Buków 2:0, Syrynia - Lyski 4:1, Rudy Wlk. - Owsiszcze 0:0, Bełsznica - Raszczycem 0:6.

1. Pietraszyn	13	31	42:12
2. Gamów	13	28	39:20
3. Rudy Wlk.	13	28	25:12
4. Syrynia	13	27	37:18
5. Raszczyce	13	24	31:16
6. Grzegorzowice	13	21	29:17
7. Studzienna	13	20	21:32
8. Lyski	13	19	34:30
9. Tworków II	13	18	25:21
10. Owsiszcze	13	18	24:22
11. Pietrowice Wlk.	13	17	34:26
12. Nowa Wieś	13	17	31:26
13. Czernica	13	16	25:21
14. Bełsznica	13	6	14:49
15. Krzyżkowice	13	2	9:39
16. Buków	13	2	9:68

RYBNIK

GRUPA I: Jejkowice - Dąb II Gaszowice 0:1, Ochojec - Rydułtowy 2:4, Czerwionka - Szczerbice 1:1, Rymer Rybnik - Czuchów 0:2, Kamień - Radziejów 5:1, Grabownia - Boguszowice 0:0.

1. Czerwionka	11	29	59:8
2. Rydułtowy	11	26	35:12
3. Boguszowice	11	21	26:22
4. Czuchów	11	20	34:26
5. Szczerbice	11	17	26:17
6. Kamień	11	16	31:37
7. Jejkowice	11	14	23:27
8. Rymer	11	13	31:20
9. Grabownia	11	13	13:17
10. Ochojec	11	11	20:33
11. Gaszowice II	11	4	15:48
12. Radziejów	11	3	10:56

GRUPA II: Ruptawa - Marklowice 1:2, Godów - Jankowice 2:1, Połomia - Skrzyszów 2:1, Gotkowice - Baranowice 4:1, Polonia Łaziska Ryb. - Wilchwy 4:1, Szczejkowice - Rowień 0:8.

1. Marklowice	11	33	44:6
2. Gotkowice	11	30	39:9
3. Łaziska Ryb.	11	22	26:20
4. Godów	11	18	25:25
5. Baranowice	11	17	17:15
6. Połomia	11	16	20:20
7. Jankowice	11	13	27:30
8. Skrzyszów	11	13	17:27
9. Rowień	11	12	23:21
10. Ruptawa	11	11	17:19
11. Szczejkowice	11	6	16:53
12. Wilchwy	11	2	13:39

SOSNOWIEC

Górnik II Wojkowice - Kazimierz 2:1, Grodziec - Kromołów 2:1, Niwka - Strzyżowice 2:2, Sławków - Łazy 3:1, Akademia 2012 Jaworzno - Sarnów 6:0, Czeladź II - Łagisza 4:1, Zagłębie Dąbrowa G. - Psary 0:5.

1. Łazy	12	28	38:12
2. Jaworzno	12	27	36:13
3. Niwka	11	26	37:19
4. Psary	12	23	31:16
5. Grodziec	12	21	32:22
6. Łagisza	12	18	29:31
7. Czeladź II	12	17	37:34
8. Sarnów	12	17	21:34
9. Dąbrowa G.	11	16	29:29
10. Kromołów	12	14	26:30
11. Sławków	12	14	19:27
12. Strzyżowice	12	13	22:28
13. Wojkowice II	12	6	13:37
14. Kazimierz	12	0	12:50

TYCHY

Frydek - Rudołtowice-Ćwiklice 2:1, Wola - Siódemka Tychy 2:1, Międzyrzecze - APN SMS Tychy 2:1, Orzesze - Chełm Śl. 0:4.

1. Bieruń St.	13	36	42:13
2. APN SMS	13	29	36:13
3. Międzyrzecze	13	29	36:15
4. Chełm Śl.	13	25	35:23
5. Siódemka	13	21	21:19
6. Jankowice	13	17	25:28
7. Suszec	13	16	28:28
8. Gardawice	13	16	19:25
9. Wola	13	15	21:22
10. Frydek	13	14	23:32
11. Rudołtowice	13	12	29:29
12. Czułowianka	13	10	22:50
13. Orzesze	13	9	21:35
14. Studzienice	13	7	23:49

ZABRZE

Gwarek II Ornontowice - Jedność II Przyszowice 4:1, Sośnica II Gliwice - Bycina 1:4, Stanica - Burza II Borowa Wieś 2:4, Żernica - Gwarek Zabrze 2:4, AP Team Gliwice - Wilcza 1:5, Wielowieś - Kozłów 3:0, Łany Wlk. - Rudno 0:2, Zaborze - Rachowice 3:4.

1. Żernica	14	37	56:12
2. Wilcza	14	35	72:20
3. Wielowieś	14	31	50:18
4. Rachowice	14	26	44:25
5. Ornontowice II	14	24	35:21
6. Łany Wlk.	14	23	35:24
7. Gwarek	14	23	34:25
8. AP Team	14	22	45:33
9. Przyszowice II	14	20	32:31
10. Kozłów	14	19	25:35
11. Zaborze	14	18	24:37
12. Rudno	14	14	27:29
13. Bycina	14	11	15:39
14. Sośnica II	14	10	22:49
15. Borowa Wieś II	14	7	16:80
16. Stanica	14	1	18:72

ŻYWIEC

Radziechowy-Wieprz II - Koszarawa Żywiec 0:8, Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Czernichów 0:8, Trzebinia - Sopotnia 2:5, Lipowa - Rajcza 3:1, Czarni-Góral Żywiec - Bystra 5:1, Cięcina - Skałka Żabnica 0:0, Gilowice pauzowały.

1. Koszarawa	12	29	49:13
2. Czarni-Góral	12	27	38:12
3. Bystra	12	24	45:29
4. Śrubiarnia II	12	22	41:21
5. Cięcina	12	22	34:24
6. Sopotnia	12	20	31:21
7. Żabnica	12	18	15:17
8. Lipowa	12	17	32:25
9. Gilowice	12	11	21:26
10. Rajcza	12	11	13:27
11. Radziechowy II	12	8	9:38
12. Czernichów	12	7	16:53
13. Trzebinia	12	4	12:50

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Talent Warszawa - Górnik Zabrze 1:1, Miedź Legnica - Polonia Warszawa 1:1, Escola Varsovia - Śląsk Wrocław 2:0, Arka Gdynia - Wisła Kraków 1:0, Jagiellonia Białystok - Zagłębie Lubin 5:1, Korona Kielce - Arkonia Szczecin 0:0, Lech Poznań - Stal Rzeszów 4:1, Raków Częstochowa - Legia Warszawa przełożony na 18 listopada.

1. Legia	13	28	35:20
2. Miedź	14	26	25:14
3. Górnik	14	22	24:15
4. Wisła	14	21	30:25
5. Zagłębie	14	21	30:26
6. Jagiellonia	14	21	28:24
7. Arkonia	14	21	19:19
8. Śląsk	14	21	17:18
9. Lech	14	19	27:26
10. Polonia	14	18	24:20
11. Raków	13	17	25:25
12. Talent	14	16	20:29
13. Varsovia	14	15	13:19
14. Stal	14	15	13:23
15. Korona	14	12	13:24
16. Arka	14	12	14:30

(m)

Sport 326f7ded31

Będą walczyć do końca

Po wyjazdowej porażce 0:3 z norweskim SK Brann piłkarki Czarnych Sosnowiec spróbują w środę odrobić straty, by awansować do 1/4 finału Europa Cup.

PUCHAR EUROPY KOBIET

Zespół z Sosnowca jechał do Norwegii z myślą sprawienia niespodzianki, choć faworytem nie był. Marzenia o korzystnym wyniku szybko zostały zrewidowane. SK Brann potrzebował zaledwie 17 minut, by zdobyć 3 bramki. - Początek spotkania zaważył na końcowym wyniku. Szybko stracone gole oszołomiły zespół, który do przerwy nie był w stanie zagrozić bramce rywalek. Po przerwie było nieco lepiej, co nie zmienia faktu, że musieliśmy przełknąć gorzką pigułkę. Rywal grał szybciej, na większej intensywności. Cierpieliśmy po tym meczu, ale nie zwiesiliśmy głów i w rewanżu będziemy walczyć do końca. Na pewno nie odpuścimy spotkania w Sosnowcu - zapowiada Sebastian Stemplewski, trener mistrzyń Polski.

W oczekiwaniu na rewanżowy pojedynek z SK Brann Sosnowiczanki odrobiły ligowe zaległości, pokonując na wyjeździe Górnika Łęczna 3:1. - Po domowej porażce 0:3 z Pogonią Szczecin wygrana w Łęcznej była nam bardzo potrzebna, bo w innym przypadku czołówka tabeli mogłaby nam mocno odjechać. Zespół podniósł 3 punkty, potem pokonał u siebie Rekord Bielsko-Biała 4:1 i na kolejkę przed końcem rundy pozostał w grze o najwyższe cele. GKS Katowice ma nad nami 5 punktów przewagi, ale pamiętajmy, że przed nami runda wiosenna i jeszcze wiele może się zdarzyć – dodaje szkoleniowiec Czarnych.

W lidze ekipa z Sosnowca ma w tym roku do rozegrania wyjazdowe spotkanie z Lechem Poznań, ale na razie o nim nie myśli. Teraz liczy się tylko i wyłącznie pojedynek z Norweżkami. - Co nas nie zabije, to nas wzmocni. Dla nas to drugi występ w pucharach. Tak naprawdę uczymy się tej europejskiej piłki, a przecież kilka zespołów w tym roku udało nam się już wyeliminować. Norweżki to bardzo doświadczony rywal, ma w składzie Amerykankę Loverę, która w pierwszym meczu solidnie dała nam się we znaki, a także kilka Skandynawek. To dla nas cenna lekcja, z której na pewno wyciągniemy wnioski. W rewanżu zespół zrobi wszystko, aby się odegrać i pokazać z jak najlepszej strony. Jestem przekonany, że nasz charakter kolejny raz da o sobie znać. Oczywiście liczymy na wsparcie naszych fanów, którzy będą nas wspierać z trybun Arcelor Mittal Park – mówi Grzegorz Majewski, w iceprezes klubu z Sosnowca.

Druga część rywalizacji, której stawką jest 1/4 finału Pucharu Europy, odbędzie się 11 listopada o 17.00.

Krzysztof Polaczkiewicz

LIGA CENTRALNA KOBIET

Jutrzenka Płock - WBS Bank KPR Marcovia Radzymin 22:21 (10:9), SMS ZPRP Płock - Korona Kielce 23:32 (12:18), Energa Sambor Tczew - SPR Olkusz 32:26 (17:11), Enea PR Poznań - MTS Trendy Top Żory 24:31 (12:17), UKS Dziewiątka Legnica - PR Koszalin 27:33 (16:11); AZS AWF Warszawa - SPR Pogoń Szczecin przełożony na 12 grudnia.

1. Żory	8	24	233:176
2. Korona	8	23	255:195
3. Poznań	8	18	249:233
4. Radzymin	8	15	228:208
5. Koszalin	8	13	253:250
6. Tczew	7	9	196:196
7. Jutrzenka	7	9	156:163
8. Warszawa	7	9	185:193
9. Legnica	8	9	238:248
10. Olkusz	8	6	225:252
11. Pogoń	7	3	181:198
12. Płock	8	0	197:284

9. kolejka - 14-15 listopada: Pogoń - Sambor, Żory - Płock, Olkusz - Jutrzenka, Korona - Poznań, Legnica - Warszawa, Radzymin - Poznań.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

Aurum Gorzów Wielkopolski - OX System KPR Żukowo 31:25 (15:12).

1. Zagłębie	8	20	273:237
2. Gorzów Wlkp.	7	18	203:186
3. Kąty Wroc.	8	18	259:254
4. Pogoń	8	16	233:203
5. Kraków	8	15	248:261
6. Jurand	8	13	239:229
7. Żukowo	8	12	244:244
8. Biała Podl.	8	11	244:259
9. Gwardia	8	9	248:256
10. Nielba	8	9	252:266
11. Padwa	8	9	236:258
12. Miedź	8	8	213:230
13. Kielce	8	6	268:273
14. Grunwald	7	1	185:199

9. kolejka - 14-15 listopada: Biała Podlaska - Miedź, Kielce - Gwardia, Kąty Wrocławskie - Żukowo, Padwa - Jurand, Nielba - Pogoń, Kraków - Grunwald, Gorzów Wlkp. - Zagłębie. **(m)**



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Piotr Jędraszczyk bardzo dobrze wypadł w roli lidera Biało-czerwonych.

Pora na mundial

Niedzielne spotkanie z Rumunią zakończyło jesienną część kwalifikacji do EHF EURO 2028. Po dwóch kolejkach Polacy mogą się pochwalić dwoma zwycięstwami.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Najpierw w opolskiej Stegu Arenie zwyciężyliśmy Łotwę 33:24, a następnie w Danubius Arenie w Tulczy pokonaliśmy Tricolorii 30:28.

Z chłodną głową

- To dla nas bardzo cenne zwycięstwo. Przyjechaliśmy tu z jasnym celem i cieszymy się, że udało się go zrealizować. W Rumunii gra się niezwykle ciężko, przy głośnym dopingu miejscowych kibiców. Wygrana w takich okolicznościach buduje zespół i podnosi jego morale, bo w trakcie meczu nie brakowało trudnych momentów – skomentował niedzielne spotkanie rozgrywający Michał Olejniczak, przypominając jednocześnie, że rywale tylko trzy razy doprowadzali do remisu, z czego dwukrotnie na samym początku meczu (1:1 i 2:2). Polacy cały czas byli z przodu raz jedną bramką, raz sześcioma... - Pierwsza połowa była w naszym wykonaniu bardzo solidna – podkreślił „Olej", który harował pod obiema bramkami, zapominając o niedawnej operacji kolana. - Później przytrafił się lekki przestój, ale jako drużyna zachowaliśmy chłodną głowę i do samego końca byliśmy w grze.

Podobną opinię wyraził jego kolega klubowy z Industrii Kielce. - Rumunia postawiła wyjątkowo twarde warunki, a gra w gorącej atmosferze i przy głośnym dopingu wymagała od nas sporego wysiłku. Najważniejsze jednak, że dowieźliśmy punkty do końcowej syreny. Rywale kilkakrotnie nas dochodzili, ale jako zespół pokazaliśmy waleczność i potrafiliśmy przypieczętować zwycięstwo. Kolejne mecze w eliminacjach będą na pewno trudniejsze, ale po tym spotkaniu patrzymy w przyszłość z dużym optymizmem - oznajmił środkowy Piotr Jędraszczyk.

65
DNI
pozostały do meczu z Portugalią na mistrzostwach świata w Niemczech.

Nie składają broni

Zaskoczenia porażką nie krył szkoleniowiec gospodarzy, Sandu Iacob, choć zgadzał się, że była w pełni zasłużona. Stwierdził też, że Rumunii nie złożyli jeszcze broni. - Atmosfera w hali była niesamowita – powiedział trener Iacob. - Wszyscy, od trybun po zawodników na boisku, włożyli w ten mecz ogromny wysiłek. W pierwszej połowie straciliśmy 19 bramek, co okazało się nie do odrobienia. Na początku meczu było trochę nerwowo, a pod jego koniec gra stała się bardzo fragmentaryczna. Chcemy walczyć o awans do samego końca. Mamy do wygrania dwa spotkania z Łotwą, a potem będziemy chcieli zrewanżować się Polakom na ich terenie (będzie to mecz ostatniej kolejki i zaplanowany został 9 maja w gdańskiej Ergo Arenie - przyp. red.)

Pozytywny test

W dniach 13-31 stycznia w Niemczech rozgrywane będą mistrzostwa świata. Polacy w fazie grupowej zagrają w Magdeburgu, a ich rywalami będą kolejno: Portugalia, Wyspy Owcze i Algieria. Jak zaznaczał hiszpański selekcjoner Jota Gonzalez, eliminacyjne starcia z Rumunią, oprócz walki o punkty w kwalifikacjach EURO, miały na celu sprawdzenie się przed mundialem. Test wypadł pozytywnie, ponieważ rozegraliśmy dobry mecz, jeśli chodzi o atak, choć można się czepiać mało wykorzystanych skrzydeł. Za to skuteczność rzutowa z drugiej linii była rewelacyjna. Dobrze prowadził grę Jędraszczyk, świetny i niezwykle waleczny był Olejniczak. W drugiej połowie naszą silną stroną była agresywna obrona. Kompaktowa, często w systemie 5-1, z wychodzącym na „jedynkę" Mikołajem Czaplińskim i przede wszystkim z fantastycznym bramkarzem, MVP spotkania, Marcelem Jastrzębskim na czele. - Wygraliśmy na bardzo ciężkim terenie. Tutaj kibice zawsze świetnie dopingują swoich zawodników, a dodatkowo była to ważna rywalizacja w kontekście wyjścia z grupy – zauważył golkiper chorwackiego RK Nexe Nasice. - Bardzo się cieszę, że wracamy do Polski z punktami. Ten mecz był prawdziwą sinusoidą. Zaczęliśmy bardzo dobrze, zarówno w ataku, jak i w obronie. Później wdarło się trochę rozluźnienia i Rumuni nas dogonili, ale na szczęście nie zdołali nas przegonić. Zawsze staram się pomóc drużynie, lecz najważniejsze dla mnie jest to, że odnieśliśmy zwycięstwo.

Kolej na Francuzów

Kolejne spotkania eliminacyjne Biało-czerwoni rozegrają w przyszłym roku, kiedy 10 i 13 marca zmierzą się z Francją. Bezpośredni awans na turniej finałowy, zaplanowany na styczeń 2028 roku w Hiszpanii, Portugalii i Szwajcarii, wywalczą dwie najlepsze drużyny z każdej grupy, których jest 8. Szansę na udział w mistrzostwach otrzymają także cztery najwyżej sklasyfikowane zespoły z trzecich miejsc. - Już nie możemy się doczekać meczów przed własną publicznością. W marcu czeka nas dwumecz z rywalem z najwyższej półki, ale plan na listopadową część kwalifikacji wykonaliśmy w 100 procentach i w doskonałych humorach czekamy na kolejne spotkania – dodał Michał Olejniczak.

Zbigniew Cieńciała

Na przełamanie w Kłajpedzie

Mecz na dnie grupy C. Śląsk zagra z Neptunasem.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W tym tygodniu grają wyłącznie męskie drużyny. W siódmej rundzie spotkań EuroCupu Śląsk wystąpi w Kłajpedzie. To spotkanie najsłabszych zespołów grupy C. Obie ekipy uzbierały po jednej wygranej w 6 meczach, nadchodzące będzie więc starciem o przełamanie złej passy dla obu drużyn - Śląsk notuje serię czterech porażek z rzędu, Neptunas przegrał trzy ostatnie gry.

W litewskiej lidze krajowej (Betsafe-LKL) Neptunas Kłajpeda radzi sobie znacznie lepiej niż w EuroCup, zajmując obecnie piąte miejsce w tabeli. Bilans tej drużyny po 9 rozegranych meczach to 5 zwycięstw i 4 porażki. Podopieczni Gediminasa Petrauskasa grają bezkompromisową koszykówkę i są szczególnie groźni na własnym parkiecie.

Warto zwrócić uwagę, że jednym z liderów Neptunasa jest rozgrywający Elvar Fridriksson. Islandzkiego... generała parkietu fani w Polsce doskonale pamiętają z występów w Anwilu Włocławek. To mózg zespołu – w EuroCup notuje średnio 13,8 punktu i 5.8 asysty na mecz, będąc jednym z najlepiej podających w całych rozgrywkach.

We wzajemnych meczach w poprzednim sezonie był remis - Śląsk wygrał u siebie 95:85, natomiast w rewanżu na Litwie Neptunas triumfował po dogrywce 103:87.

Terminarz gier polskich drużyn

Wtorek, 10 listopada
BKT EuroCup
Kłajpeda, 18.00: Neptunas - Śląsk Wrocław

Środa, 11 listopada
Europe Cup FIBA
Nitra, 18.00: Nitra Blue Wings - King Szczecin
Zielona Góra, 18.30: Zastal - NHSZ-Szolnoki Olajbanyasz
Warszawa, 19.00: Dziki - Tartu Ulikool Maks & Moorits

W niższych ligach

W pierwszej lidze na czele samotnie zespół z Leszna, który wygrał wszystkie osiem spotkań!

I LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 8. kolejki: Datzzy Kotwica Port Kołobrzeg - Miasto Szkła Krosno 95:78, OPTeam Resovia Rzeszów - GKS Tychy 89:80, Solvera Sokół Łańcut - PGE Spójnia Stargard 94:82, Zdrovo Polonia 1912 Leszno - Enea Basket Poznań 100:89, Decka Pelplin - ŁKS Coolpack Łódź 91:98, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - Weegree AZS Politechnika Opolska 80:76, WKK Active Hotel Wrocław - BS Polonia Bytom 88:83, KKS Polonia Warszawa - SKS Fulimpex Starogard Gdański 94:97.

1. Leszno	8	16	736:603
2. Stargard	8	14	731:694
3. Łódź	8	14	714:639
4. Inowrocław	8	13	638:627
5. Wrocław	8	13	670:652
6. Warszawa	8	13	728:736
7. Poznań	8	13	728:697
8. Łańcut	8	12	696:675
9. Kołobrzeg	8	12	724:717
10. Pelplin	8	12	727:740
11. Tychy	8	11	619:646
12. Bytom	8	10	653:691
13. Rzeszów	8	10	626:703
14. Starogard Gdański	8	10	688:736
15. Krosno	8	10	675:705
16. Opole	8	9	647:739

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 9. kolejki: Basket Hills Bielsko-Biała - GTK II Gliwice 88:69, KS Cracovia 1906 - AZS Jarosław 81:74, ZKS Stal Stalowa Wola - MKKS Rybnik 105:69, Miners Katowice - UJK Kielce 84:64, GMS KKS Tarnowskie Góry - Klub Sportowy Siarka Tarnobrzeg 85:61, Zagłębie Sosnowiec - Wisła Veneo Kraków 81:72, MKS II Dąbrowa Górnicza - AZS AGH Kraków 108:105.

1. Sosnowiec	9	18	784:651
2. Katowice	9	17	811:606
3. Stalowa Wola	9	16	818:697
4. Tarnowskie Góry	9	15	755:748
5. Rybnik	9	15	709:702
6. Dąbrowa Górnicza	9	14	824:787
7. AGH	9	14	810:730
8. Bielsko-Biała	9	14	719:678
9. Wisła	8	13	671:555
10. Kielce	8	13	673:607
11. Cracovia	9	11	595:722
12. Rzeszów	8	11	594:626
13. Jarosław	9	11	664:759
14. Gliwice	9	10	683:807
15. Wieliczka	8	9	605:756
16. Tarnobrzeg	9	9	518:802

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK.

Wyniki 7. kolejki: Sparta Ziębice - Basket 4Ever AZS UMed Ksawerów 78:73, RMKS Xbest Rybnik - GMMInoxMergerLogisticsPanteryŁańcut 74:69, Nautigus AZS Uniwersytet Gdański - Brother MUKS Poznań 48:67, ŁKS KK Łódź - Lider Tulplast Swarzędz 69:72, Lou Tęcza Leszno - Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków 72:62.

1. Rybnik	7	13	547:433
2. Poznań	7	13	465:416
3. Ziębice	6	12	474:386
4. UMed	7	11	501:502
5. Gdańsk	6	10	434:386
6. Łańcut	6	10	394:348
7. Swarzędz	6	9	345:346
8. Leszno	7	9	462:499
9. ŁKS	7	8	431:488
10. Warszawa	6	8	358:409
11. Kraków	5	7	310:340
12. Łomianki	5	5	284:332
13. Ostrów Wlkp.	5	5	309:429

(pp)



Fot. Facebook KOSZ KADRA

Test w pustej hali

Reprezentacja polski ostatnie dni spędziła na przygotowaniach w Gorzowie Wielkopolskim.

Polki rozpoczynają drugą fazę eliminacji ME. Na początek mecz z Izraelem w Rydze.

ELIMINACJE EUROBASKETU KOBIET

Koszykarki rozpoczynają drugą fazę eliminacji. W pierwszej Biało-czerwone wygrały komplet spotkań. Teraz będzie jednak znacznie trudniej, bo rywalki są dużo mocniejsze. Na początek Polki zagrają w Rydze z Izraelem. W pierwszej fazie kwalifikacji EuroBasketu Izrael wygrał wszystkie (sześć) mecze, w pokonanym polu zostawił Bośnię i Hercegowinę, Luksemburg oraz Irlandię. Środowy mecz będzie dla obu zespołów pierwszym prawdziwym testem w tych eliminacjach.

Polki od kilku dni trenują w Gorzowie Wielkopolskim. - Mamy świadomość o co walczymy - mówi trener Karol Kowalewski. - Nie mam zbyt wielkiego komfortu pracy, bo wszystkie kadrowiczki są na zgrupowaniu dopiero od niedzieli. Mamy świadomość, że teraz, jak nigdy, wszystko jest w naszych rękach. Skupiamy się na każdym kolejnym meczu i nie wybiegamy w przyszłość. Doprowadzenie zespołu do udziału w EuroBaskecie to obecnie moje największe zawodowe marzenie – zapewnia.

Mecz z Izraelem odbywa się w Rydze, bo Izrael nie może grać u siebie. Dodatkowo hala będzie pusta. - Spotkanie z Izraelem jest najważniejsze, może nawet kluczowe. Rywal tak jak my w pierwszej fazie eliminacji odniósł komplet zwycięstw, więc to o czymś świadczy. Mają kilka zawodniczek po amerykańskich uczelniach, grających w dobrych klubach, jak np. Dorian Dahan Sujic z Crvenej Zvezdy Belgrad. Myślę, że fakt, iż zagramy bez publiczności to dla nas mały plusik, bo jest lepsza komunikacja między nami i zawodniczkami na parkiecie. Poza tym znamy tę halę, która normalnie może pomieścić 2500-3000 fanów, byliśmy tam z kadrą kilka razy - dodaje Kowalewski.

Rywalki też jednak liczą na sukces. - Mamy wysokie aspiracje i chcemy awansować na EuroBasket. Naszym pierwszym celem jest wygrana w środę z Polską. To jest teraz najważniejsze, a potem będziemy krok po kroku iść dalej - zapowiedziała na konferencji prasowej kapitan drużyny, Eden Rotberg.

– Mamy trzy Izraelki grające w Eurolidze – nie pamiętam, kiedy ostatnio, o ile w ogóle, miała miejsce taka sytuacja. Na co dzień rywalizują z zawodniczkami z najwyższej półki, na treningach i w meczach, a to z pewnością zaprocentuje w reprezentacji. Chcemy wyjść na parkiet i dać z siebie wszystko przeciwko bardzo wymagającym przeciwniczkom - powiedziała Liron Cohen, przewodnicząca Komitetu ds. Koszykówki Kobiet w Izraelskim Związku Koszykówki.

W tym okienku Polki zagrają także z Czarnogórą (14 listopada w Podgoricy) i z Turcją (17 listopada w Gorzowie Wielkopolskim). Ten ostatni rywal jest zdecydowanie najmocniejszy, Turczynki uczestniczyły we wrześniowych mistrzostwach świata w Berlinie. W drugiej fazie eliminacji 24 drużyny zostały podzielone na sześć grup, a z każdej awans do ME wywalczą po dwie najlepsze.

Początek środowego meczu w Rydze o 18.40 czasu polskiego. Mecz pokaże TVP Sport.

(pp)

Rzucił jak Doncić

Szalony rzut Reavesa zamknął mecz w Detroit! Lakers wyjazdową trasę zaczęli od zwycięstwa.

NBA

Lakers ruszyli w trasę po Wschodnim Wybrzeżu i na początek rozprawili się z mocnymi Pistonsami. W Little Caesars Arena w Detroit goście dominowali od pierwszych minut, wygrywając pierwszą kwartę aż 24 punktami (38:14). Gospodarze tego wieczoru nie prowadzili ani przez moment, ale stopniowo odrabiali straty, wygrali trzy kolejne kwarty i na finiszu zrobiło się ciekawie. Przy dużym naporze Pistons, na 46 sekund przed końcową syreną, piłka trafiła do Austina Reavesa. Ten, będąc w niemal beznadziejnej sytuacji, oddał instynktowny rzut z jednej nogi z dystansu. Piłka wpadła do kosza, co ostatecznie odebrało gospodarzom nadzieję na wygraną. Sam Reaves po meczu skomentował tę akcję z dużym dystansem: - To był okropny rzut. Kiedy robiłem krok w tył, pomyślałem, że wygląda to jak jeden z tych niedorzecznych rzutów, które trafia Luka Doncić. Nawet nie próbowałem tego trafić, po prostu wpadło. W statystykach wygląda to świetnie, ale to było w 100 procentach szczęście.

Reaves był najlepszym zawodnikiem spotkania, zanotował swój rekord sezonu, zdobywając aż 43 punkty. Pod nieobecność kontuzjowanego Luki Doncicia spędził na parkiecie 37 minut i był niekwestionowanym liderem Los Angeles Lakers.

Dla Pistons rezerwowy Daniss Jenkins zdobył rekordowe w swojej karierze 31 punktów. Gospodarze musieli sobie radzić bez Jalena Durena, który kontuzji nabawił się na początku sezonu i właśnie ogłoszono, że pauzował będzie jeszcze przez co najmniej dwa tygodnie. Klub potwierdził jednak, że otrzymał już zielone światło na powrót do pełnego udziału w treningach koszykarskich. Duren, który przed rozpoczęciem sezonu podpisał pięcioletnie przedłużenie kontraktu warte 200 milionów dolarów, notował średnio 19,5 punktu oraz 10,5 zbiórki w swoim zeszłorocznym, przełomowym sezonie. Jego statystyki spadły jednak do poziomu 10,2 punktu i 8,5 zbiórki w 14 meczach fazy play-off.

N a zapleczu NBA zadebiutował Jeremy Sochan. W swoim pierwszym oficjalnym meczu w G-League reprezentant Polski grając dla Texas Legends zdobył 24 punkty w wyjazdowym spotkaniu z Mexico City Capitanes. Mecz wygrali rywale 107:91. Sochan wyszedł na parkiet w pierwszej piątce i spędził na nim 31 minut. Trafił 9 z 13 rzutów z gry, miał 2 zbiórki, 2 asysty i przechwyt.

Chicago - Philadelphia 121:127, Detroit - LA Lakers 116:121, Minnesota - Utah 115:100, Dallas - Brooklyn 130:93, Milwaukee - Boston 97:117, LA Clippers - New Orleans 139:123, Sacramento - Miami 108:114.

(pp)

Wskazana powtórka z inauguracji

Katowiczanie, po trzech wyjazdach, wracają do własnej hali. W starciu z ekipą z Chełma liczą na zwycięstwo.

GKS KATOWICE

GieKSa do tej pory rozegrała w lidze cztery mecze, ale tylko raz wystąpiła przed własną publicznością. Na inaugurację rozgrywek sprawiła megasensację, ogrywając mistrza kraju, Aluron CMC Wartę Zawiercie. Potem ruszyła w trasę. W Suwałkach wygrała ze Ślepskiem Malow, ale z dwóch kolejnych wyjazdów wróciła bez punktów i wygranego seta. Najpierw przegrała z PGE GiEK Skrą Bełchatów, następnie z wicemistrzem kraju, niepokonaną Bogdanką LUK Lublin. Dla Katowiczan były to bolesne porażki, bo rywale nie pozostawili im żadnych złudzeń. Byli zdecydowanie lepsi.

– Dwa pierwsze sety meczu w Bełchatowie to nie jest to, co potrafimy grać. Gospodarze odskakiwali nam na początku i nas ustawiali. Musimy lepiej rozpoczynać spotkania. Ale nie ma się co załamywać. Gramy dalej i walczymy o kolejne punkty – podkreślił Grzegorz Szymański, przyjmujący zespołu z Katowic.

– Zdecydowały ich zagrywka i blok. W szczególności Mikołaj Sawicki, który nas bombardował, a w bloku wszyscy grali bardzo dobrze – tak Damian Hudzik, środkowy GieKSy, ocenił z kolei starcie z Bogdanką LUK.

Teraz przed Katowiczanami szansa na rehabilitację. Podejmują Podziemia Kredowe ChKS Chełm. To arcyważne starcie. Obie ekipy zaliczane są bowiem do grona drużyn, które mają walczyć o utrzymanie. W takich meczach punkty liczą się podwójnie. Zespół z Chełma, tak jak GKS, też wygrał dwa z czterech spotkań, ale aż trzykrotnie grał przed własną publicznością. Pokonał na wyjeździe Jastrzębie Barkom 3:2 i w ostatniej kolejce, we własnej hali, Neonet Norwid Częstochowa, także 3:2.

GKS Katowice – Podziemia Kredowe ChKS Chełm
wtorek, godzina 17.30. Transmisja w Polsat Sport 1.

Wyniki ChKS jak na razie wyniki nie są zadowalające. Po letnich zmianach kadrowych oczekiwania mocno wzrosły. Do zespołu dołączyli m.in. dwukrotny mistrz olimpijski, Francuz Yacine Louati, japoński rozgrywający Yuki Imahashi oraz były reprezentant Polski, Maciej Muzaj. Taki skład ma pozwolić drużynie nie tylko spokojnie myśleć o utrzymaniu, ale nawet powalczyć o miejsce w play offie.

Krzysztof Andrzejewski, trener ChKS, uspokaja. Jego zdaniem zespół potrzebuje jeszcze czasu, by wszystkie elementy zaczęły funkcjonować jak należy. – W zespole zaszło sporo zmian. Zawodnicy muszą się dotrzeć. Z meczu na mecz wyglądamy coraz lepiej, a czas działa na naszą korzyść. Nie pokazaliśmy jeszcze naszego pełnego potencjału – przyznał szkoleniowiec.

Muzaj i Louati mają być liderami drużyny, ale na razie tę rolę spełnia Amir Esfandiar. Na niego Katowiczanie powinni szczególnie uważać. Reprezentant Iranu na początku sezonu zachwyca formą. Jedynie mecz z Asseco Resovią mu nie wyszedł. Pozostałe kończył z ponad 20-punktowym dorobkiem. W ostatnim meczu z Norwidem wywalczył aż 27 „oczek".

– Spodziewamy się po Amirze, że będzie ofensywnym liderem, że będzie dominował w zagrywce i ataku i w tych elementach musimy go wykorzystywać. To robią nasi rozgrywający. Cieszę się, że od powrotu ze zgrupowania kadry Iranu utrzymują wysoką formę. Dla niego to drugi sezon w Tauron Lidze i po pierwszym wie, czego się może spodziewać. Zobaczył, że nie ma w niej słabych zespołów, że w każdym meczu trzeba grać na maksa. Zdobył doświadczenie, dojrzał i teraz to procentuje – podkreślił Andrzejewski.

GieKSa wraca więc do domu z jasnym zadaniem: wykorzystać atut własnej hali, zatrzymać rozpędzonego Esfandiara i sięgnąć po niezwykle ważne punkty. Po dwóch bolesnych porażkach nie może pozwolić sobie na kolejną stratę. W starciu z Chełmem liczy się tylko zwycięstwo!

(mic)



Fot. Norbert Barczyk/Press Focus

Gracze z Katowic znów chcą poczuć smak wygranej.



Fot. PAP/Tomasz Waszczuk

Arthur Szwarc niewiele zdziałał przeciwko blokowi z Lublina.

Japońska perfekcja

Bogdanka LUK Lublin utrzymała miano niepokonanej. W Olsztynie miała jednak sporo problemów.

TAURON LIGA

Lublinianie w starciu z Energą Indykpolem AZS byli zdecydowanymi faworytami. Gospodarze mierzą się bowiem ze sporymi kłopotami. Ostatnio stracili atakującego Jana Hadravę, więc na drugiego atakującego Arthura Szwarca spadła ogromna odpowiedzialność. Kanadyjczyk nie zawsze potrafi udźwignąć ciężar oczekiwań. Z Bogdanką LUK nie udźwignął. Skończył jedynie cztery z trzynastu ataków. Po drugiej partii Daniel Pliński, trener gospodarzy, stracił do niego cierpliwość i odesłał go do kwadratu dla rezerwowych. Młody Kacper Sienkiewicz spisywał się znacznie lepiej, ale Olsztynian stać było jedynie na wygranie jednego seta– trzeciego - i stawienie oporu w czwartym.

Wśród gości prym wiedli skrzydłowi, Wilfredo Leon i Ran Takahashi. Ten drugi nie tylko był skuteczny w ofensywie, ale też pokazał klasę w obronie, podbijając wiele trudnych piłek, a przyjęcie utrzymał na poziomie ponad 40-procentowej dokładności.

(mic)

Energa Indykpol AZS Olsztyn – Bogdanka LUK Lublin 1:3 (18:25, 21:25, 25:23, 20:25)

OLSZTYN: Kozub (3), Karlitzek (17), Majchrzak (6), Szwarc (6), Halaba (12), Cieślik (2), Ciunajtis (libero) oraz Lipiński (4), Sienkiewicz (10), Hawryluk, Borkowski (1). Trener Daniel PLIŃSKI.

LUBLIN: Komenda (1), Leon (21), Grozdanow (6), Sasak (15), Takahashi (18), Gueye (7), Ogawa (libero) oraz Sawicki, Malinowski (1), Gyimah. Trener Stephane ANTIGA.

Sędziowali: Szymon Pindral i Bartłomiej Adamczyk (obaj Kielce). Widzów 4030.

Przebieg meczu

I: 7:10, 10:15, 14:20, 18:25.
II: 10:9, 13:15, 17:20, 21:25.
III: 9:10, 15:12, 20:18, 25:23.
IV: 9:10, 13:15, 18:20, 20:25.

Bohater – Ran TAKAHASHI.

1. Lublin	5	15	5/0	15:2
2. Zawiercie	6	15	5/1	15:6
3. Warszawa	6	12	4/2	15:10
4. Bełchatów	5	8	3/2	10:9
5. Rzeszów	4	7	2/2	8:7
6. Suwałki	5	7	1/4	11:13
7. Jastrzębie	4	6	2/2	9:8
8. Kędzierzyn	4	5	2/2	7:8
9. Chełm	4	5	2/2	8:10
10. Katowice	4	5	2/2	6:8
11. Gorzów	5	5	2/3	8:13
12. Olsztyn	5	3	1/4	6:12
13. Częstochowa	4	3	1/3	6:11
14. Gdańsk	5	3	1/4	7:14

Następne mecze: 10.11.: Katowice – Chełm; 11.11.: Częstochowa – Jastrzębie, Kędzierzyn-Koźle – Rzeszów; 13.11.: Warszawa – Chełm, Katowice – Częstochowa; 14.11.: Bełchatów – Olsztyn, Suwałki – Kędzierzyn-Koźle, Zawiercie – Gorzów Wlkp., 15.11.: Lublin – Rzeszów, Gdańsk – Jastrzębie.

TAURON 1. LIGA

Nowak-Mosty MKS Będzin – MCKiS Jaworzno 3:0 (34:32, 25:15, 25:18), BKS Bydgoszcz – Sparta Grodzisk Mazowiecki 2:3 (21:25, 20:25, 25:19, 25:21, 12:15), PZL Leonardo Avia Świdnik – Stal Nysa 2:3 (23:25, 25:23, 21:25, 25:22, 18:25), Lechia Tomaszów Mazowiecki – BBTS Bielsko-Biała 3:2 (25:23, 25:22, 21:25, 20:25, 16:14), KPS Siedlce – Mickiewicz Kluczbork 3:0 (25:21, 25:17, 25:22), Avia Sędziszów Małopolski – KPS Płock 3:0 (25:19, 25:23, 25:22), ICT Pierrot czarni Radom – CUK Anioły Toruń 1:3 (25:23, 23:25, 21:25, 20:25).

1. Toruń	8	21	7/1	23:8
2. Będzin	9	20	7/2	21:10
3. Świdnik	9	19	7/2	24:14
4. Poznań	8	16	5/3	21:15
5. Nysa	6	14	5/1	16:5
6. Kluczbork	9	14	4/5	17:16
7. Sędziszów M.	9	13	5/4	17:17
8. Radom	8	13	4/4	17:16
9. Tomaszów M.	8	12	4/5	18:20
10. BBTS	7	11	3/4	13:12
11. Bydgoszcz	8	10	3/5	15:18
12. Siedlce	7	8	3/4	10:14
13. Jaworzno	9	8	3/6	13:23
14. Grodzisk M.	8	7	3/5	11:19
15. Spała	6	4	1/5	7:16
16. Płock	8	2	0/8	4:24

Następne mecze: 12.11.: Bielsko-Biała – Poznań, Nysa – Siedlce; 13.11.: Spała – Bydgoszcz; 14.11.: Kluczbork – Sędziszów Małopolski, Będzin – Świdnik; 15.11.: Toruń – Tomaszów Mazowiecki, Płock – Radom; 15.11.: Jaworzno – Grodzisk Mazowiecki; 17.11.: Siedlce – Spała.

TAURON 1. LIGA KOBIET

Credo Płomień Sosnowiec – Enea KS Piła 1:3 (25:23, 30:32, 21:25, 13:25), NTSK PANS Komunalnik Nysa – KSG Warszawa 0:3 (21:25, 23:25, 18:25), Beskid Media MKS Imielin – Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki 1:3 (22:25, 21;25, 25:18, 20:25), WTS Solna Wieliczka – Gedania Politechnika Gdańsk 1:3 (15;25, 26:24, 21:25, 20:25), Marba Sędziszów Małopolski – PGE LRS Legionovia 3:2 (25:13, 25:27, 19:25, 25:22, 15:11).

1. Piła	7	18	6/1	18:8
2. Warszawa	4	12	4/0	12:1
3. Nysa	7	12	4/3	12:11
4. Sędziszów M.	6	11	4/2	13:9
5. Nowy Dwór Maz.	5	9	3/2	11:8
6. Białystok	5	9	3/2	11:8
7. Legionowo	7	9	3/4	11:14
8. Szczyrk	4	8	3/1	10:5
9. Gdańsk	5	5	2/3	9:11
10. Sosnowiec	4	4	1/3	6:9
11. Wieliczka	7	2	1/6	5:20
12. Imielin	7	2	0/7	7:21

Następne mecze: 11.11.: Sosnowiec – Sędziszów Małopolski; 14.11.: Gdańsk – Legionowo, Szczyrk I – Sędziszów Małopolski, Wieliczka – Nowy Dwór Mazowiecki, Piła – Nysa, Białystok – Sosnowiec; 15.11.: Warszawa – Imielin.

II LIGA

Kobiety
Grupa 3

KS Pajęczno – Polonia łaziska Górne 3:0, UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice – Częstochowianka Politechnika Częstochowa 3:0, Polonia Świdnica – La Familia Płomień Sosnowiec 2:3, MUKS Sari Żory – MKS Czechowice -Dziedzice 0:3, EWL #VolleyWrocław – AZS AWF Wrocław 3:2.

1. Pajęczno	8	24	8/0	24:3
2. Czechowice	8	18	6/2	19:8
3. Częstochowa	8	17	6/2	19:8
4. Katowice	8	17	6/2	21:10
5. Świdnica	8	14	4/4	17:13
6. Łaziska G.	8	12	4/4	15:15
7. Sosnowiec	8	10	4/4	13:16
8. Szczyrk II	7	8	2/5	10:16
9. EWL	8	7	3/5	9:19
10. Złotoryja	7	5	2/5	8:17
11. AZS_AWF	8	5	1/7	9:23
12. Żory	8	4	1/7	7:23

Mężczyźni
Grupa 4

Aluron CMC Wybicki Kielce – Bzura Ozorków 0:3, WKS Wieluń – AZS Częstochowa 3:0, Volley Team Żychlin - ProNutiva SKK Bielsk Duży 3:2, Bugaj Volley Radomsko – Norwid Politechnika Częstochowa 3:0.

1. Wieluń	5	14	5/0	15:2
2. Żychlin	5	14	5/0	15:3
3. Bielsk D.	5	13	4/1	14:4
4. Radomsko	5	12	4/1	12:5
5. Norwid	5	7	3/2	9:10
6. Łódź	5	7	2/3	9:9
7. Ozorków	5	7	2/3	9:10
8. AZS	5	1	0/5	3:15
9. Spała	5	0	0/5	2:15
10. Kielce	5	0	0/5	0:15

Grupa 5

Feniks Heron Przeworsk – Jastrzębie Borynia 1:3, Feniks Heron Przeworsk – Karpaty PANS Krosno 3:0, Volley Rybnik – TKS Tychy 3:0, MKS Andrychów – Volley Dąbrowa Górnicza 1:3, Hutnik Kraków – Jastrzębie Borynia 3:1.

1. Hutnik	7	17	6/1	19:8
2. Przeworsk	7	17	6/1	19:8
3. Rybnik	7	16	5/2	17:7
4. Krosno	6	14	5/1	15:6
5. Dąbrowa G.	8	13	4/4	16:13
6. Jastrzębie	6	12	4/2	13:9
7. AZS AGH	7	9	3/4	10:13
8. Tychy	8	7	2/6	11:18
9. Andrychów	7	6	2/5	10:17
10. Kęty	7	4	1/6	6:19
11. Rzeszów	8	2	1/7	5:23

Ułożone puzzle...

Gdy po strzeleniu gola zjechałem do boksu, to trener Pekka puścił do mnie oczko na znak aprobaty - pochwalił się Jakub Hofman.

REPREZENTACJA POLSKI

Obawialiśmy się o grę Biało-czerwonych podczas pierwszego turnieju Europejskiego Pucharu Narodów na Stadionie Zimowym w Sosnowcu. Skład zespołu odbiegał, z różnych względów, od optymalnego. A tymczasem zmiennicy zaprezentowali się z jak najlepszej strony. Owszem, przegrali z silną Ukrainą 1:2, ale też próbowali się przeciwstawić ich ogromnej sile fizycznej. Wygrana z Włochami 3:2 po dogrywce nas ucieszyła, bo przecież rywale pod kierunkiem Pata Cortiny mają duże ambicje. Z Brytyjczykami, z sześcioma debiutantami w składzie, chyba poszło najłatwiej, choć zawodnicy zaprzeczali tej tezie. Pekka Tirkkonen wraz ze swoimi współpracownikami dobrze ułożył puzzle i nasza reprezentacja jako drużyna prezentowała nadspodziewanie dobrze.

Zamurowana bramka

Tomaš Fučik to niewątpliwie golkiper nr 1 i pokazał klasę podczas meczu z Ukraińcami. Swoimi brawurowymi interwencjami sprawił, że przegraliśmy zaledwie jednym golem. Były spore fragmenty, gdy rywale dominowali na tafli i nasi hokeiści musieli się uwijać ile wlezie. Tyski bramkarz po tym spotkaniu otrzymał już wolne i mógł trochę odpocząć, bo przed nim i jego zespołem intensywny czas. Z Włochami bronił Maciej Miarka, a z Brytyjczykami Tobiasz Jaworski, który jest młodzieżowcem i przed nim, za miesiąc, mistrzostwa świata w tej kategorii wiekowej. Obaj zaprezentowali się więcej niż poprawnie. A trzeba pamiętać, że w kręgu kadrowiczów pozostaje zawsze solidny Michał Kieler.

Nieuzasadnione obawy

Kamil Górny, doświadczony defensor i kapitan reprezentacji, czuwał nad całością i w trudnych momentach wspierał swoich kolegów w formacjach specjalnych. Pierwsza para obrońców Bartosz Florczak – Michał Naróg chyba już zdobyła stałe miejsce w zespole. Ten pierwszy to największy pechowiec ostatnich dwóch sezonów reprezentacyjnych, bo z mistrzostw świata eliminowały go kontuzje.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Szymon Kiełbicki już na dobre zakorzenił się w reprezentacji Polski.

- Szkoda, że nie udało nam się wygrać z Ukrainą, która postawiła sobie za punktu honoru wygranie tego turnieju – mówi Florczak, wychowanek Sanoka, ale grający w Unii Oświęcim. - Zrobiłem taki szybki przegląd naszych występów i z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że plamy nie daliśmy. Z Brytyjczykami pozornie było najłatwiej, ale trzeba było się przyłożyć, by odnieść wygraną. Jako zespół zaprezentowaliśmy się nieźle i pokazaliśmy wszystkie nasze walory na jakie nas w tej chwili stać. Wystawiłbym szkolną ocenę 4 plus dla siebie i kolegów z defensywy.

Zaskoczenie

Tyski tercet Bartłomiej Jeziorski – Szymon Kiełbicki – Mateusz Gościński stanowił pierwszą siłę uderzeniową. - W tym nieco odmłodzonym składzie może brakowało ograniа na tym poziomie z tak silnymi rywalami – przekonywał po ostatnim meczu Kiełbicki. - Ukraińcy kręcili nami, ale w kolejnych dwóch meczach było już inaczej i daliśmy z siebie maksa. Uważam, że zagraliśmy nieźle, a ja chyba powoli staję się częścią tej reprezentacji. Dobrze prezentowaliśmy się w formacjach specjalnych i mocno się wspieraliśmy

Mile zaskoczyli Polonici, którzy po raz kolejny udowodnili jak dobrze są przygotowani do sezonu. Christian Mroczkowski w pierwszym meczu wspomagał w ataku braci bliźniaków Jakuba i Jonasza Hofmanów. A potem grał z przeżywającym drugą młodość Mateuszem Bepierszczem oraz Dominikiem Jaroszem. „Mroczek" był ważną częścią tej drużyny.

Bracia bliźniacy zaliczyli po debiutanckim golu i grali później z Bartłomiejem Stolarskim, który też zaprezentował z jak najlepszej strony. - Gdy po strzeleniu gola zjechałem do boksu to trener Pekka puścił do mnie oczko na znak aprobaty – pochwalił się Jakub Hofman.

Trener niech częściej puszcza oko, bo to byłby znak, że znów strzeliliśmy gola. Ponadto młodzież czuje się doceniona poprzez jego akceptację. Wprawdzie nie było końcowego sukcesu w sosnowieckim turnieju, ale Biało-czerwoni pokazali lwi pazur, walcząc z silnymi rywalami. A w grudniu reprezentacja będzie pisała kolejny rozdział podczas turnieju w Miszkolcu.

Włodzimierz Sowiński

Złoty interes

NHL

Sunny Mehta, nowy generalny menedżer New Jersey Devils, dokonał latem sześciu transferów. 23 października zrobił złoty interes! W tym dniu ogłosił, że zespół wzmocni mistrz olimpijski z Mediolanu i Cortiny, golkiper Connor Hellebuyck. 37-letni Amerykanin już zaliczył komplet pięciu zwycięstw oraz pierwsze „czyste" konto w sezonie i 46. w karierze! Diabły wygrały w Toronto z Maple Leafs 4:0 (0:0, 2:0, 2:0). To była ich piąta wygrana z rzędu, a dziewiąta w ostatnich dziesięciu meczach i w Konferencji Wschodniej zajmują 3. lokatę z 26 pkt, ustępując jedynie Carolinie – 30 i Bostonowi – 27.

- Nie jest łatwo dołączyć do zespołu w trakcie sezonu, mając za sobą długą przerwę, jednak czuję się dobrze w bramce, a postawa chłopaków przede mną jest po prostu fantastyczna – stwierdził Hellebuyck, który obronił 23 strzały.

Anthony Stolarz, jego vis-a-vis, miał 25 skutecznych interwencji i dzielnie się trzymał do 29 min, kiedy to po raz pierwszy pokonał go Timo Meier. Cztery minuty później 30-letni Szwajcar po raz drugi wpisał się na listę strzelców i w tym sezonie ma 7 pkt (3 gole+4 asysty). Nico Hischier, jego rodak i kapitan zespołu, zdobył bramkę (50 min) w liczebnej przewadze. 27-letni napastnik dzięki asyście przy pierwszym trafieniu Meiera i golowi został trzecim Szwajcarem, który przekroczył pułap 500 pkt w NHL, dołączając do Romana Josiego (799) oraz Kevina Fiali. Wynik ustalił Connor Brown (58) uderzeniem do pustej bramki. Jack Hughes i Jesper Bratt zanotowali po dwie asysty. Ten pierwszy w ostatnich 5 spotkaniach zdobył 11 pkt (5+6), zaś drugi 7 (1+6). Taki duet to skarb.

Jim Hiller, trener pokonanych, nie krył rozczarowania, bo jego zespół w sześciu ostatnich meczach poniósł piątą porażkę i w tabeli Wschodu z 19 pkt obsunął się na 11. miejsce. Usprawiedliwieniem jest fakt, że zespół dopadła plaga kontuzji.

Jeremy Swayman obronił 40 strzałów i walnie przyczynił się do czwartego zwycięstwa z rzędu oraz ósmego na własnej tafli Boston Bruins, którzy wygrali z Florida Panthers 4:1 (3:1, 1:0, 0:0). Pokonał go jedynie Carter Verhaeghe (19, w przewadze), dla gospodarzy trafiali: Elias Lindholm (5), Michael Eyssimont (7), Morgan Geekie (16, w przewadze) i JJ. Peterka (21).

Toronto – New Jersey 0:4, Boston - Florida 4:1, Buffalo – Vegas 1:4, Anaheim – Pittsburgh 5:2, Calgary – Philadelphia 4:3 po odgrywce, Winnipeg – Tampa Bay 4:3

(ws)

Wysokie aspiracje

1. LIGA

Zespół Fudeko GAS Gdańsk nie ukrywał wysokich aspiracji, jednak ligowa rzeczywistość mocno skrzeczy. Dwie porażki w Opolu, w tym jedna w sporych rozmiarach, sprawiły, że działacze postanowili zatrudnić nowego trenera. Został nim dobrze znany z pracy w Toruniu Jurij Czuch.

- Aspiracje nadal mamy wysokie, ale mamy też niechlubne doświadczenie z poprzedniego sezonu – mówi prezes klubu, Krzysztof Lehmann. - Wtedy cały czas w lidze prowadziliśmy, a rozsypaliśmy się w play offie. Teraz zmieniliśmy taktykę i do końca okna transferowego będziemy się wzmacniać. Chcemy wygrać rozgrywki ligowe, a potem się zobaczy co będzie.

Rozmowy między Stoczniowcem i Fudeko w sprawie hali Olivii utknęły w martwym punkcie i do ewentualnego porozumienia droga jest długa. Fudeko swoje mecze nadal rozgrywa na lodowisku Helena w Elblągu.

United Opole - Fudeko GAS Gdańsk 11:2 (4:0, 5:0, 2:2) i 7:4 (3:2, 0:2, 4:0)

Gole w pierwszym meczu: Shutteleworth 3 (10, w przew., 20, 42), McGillivray 3 (10, 27, w przew.), Bourgeois 2 (18, 28), Toussaint (31), Karczmiarz (40), Duquette (53, w przew.) – Sadowski II (51), Stańczyk (60); w drugim: Perreault (2), Shields (4), Toussaint 4 (18, 41, 2 x przew., 42 60, w osłab.), McGillvray (48) – Marzec (5), Wenker 2 (17, 28), Sadowski II (36).

1. Opole	8	21	48:23
2. Janów	8	15	34:21
3. Fudeko	8	10	32:46
4. Stoczniowiec	8	9	23:35
5. SMS Katowice	8	4	25:37

Kolejne mecze (14-15.11.): Fudeko GAS Gdańsk – Naprzód Janów, Stoczniowiec – United Opole.

(s)

Sport 326f7ded31

Nareszcie wygrała

Magda Linette w finale turnieju WTA 250 w Cennaj pokonała najwyżej rozstawioną Indonezyjkę Janice Tjen.

Finałowy pojedynek w indyjskim Cennaj miał się odbyć w niedzielę, jednak został przełożony na poniedziałek z powodu silnych opadów deszczu. Wczesnym porankiem polskiego czasu Magda Linette po raz kolejny w tym turnieju odwróciła losy meczu i po przegraniu pierwszego seta pokonała Indonezyjkę Janice Tjen 5:7, 6:1, 6:4. To był pierwszy mecz tych zawodniczek. W drodze do finału Linette, rozstawiona z numerem trzecim, pokonała Białorusinkę Alionę Falej, Japonki Moyukę Uchijimę i Maię Hontamę oraz Rosjankę Anastazję Zacharową. Trzy z tych meczów kończyły się w trzech setach.



Fot. PressFocus.pl

Magda Linette wygrała pierwszy turniej w tym roku, a czwarty w swojej karierze.

Początek był trudny

Pierwszy set był bardzo zacięty, długo żadna z zawodniczek nie była w stanie przełamać rywalki. Dopiero w końcówce partii minimalną przewagę uzyskała Indonezyjka, która przełamała Linette i zapisała pierwszą odsłonę na swoje konto. Drugi set to była już jednak dominacja 34-letniej Polki, która pozwoliła przeciwniczce tylko na wygranie jednego gema. W trzeciej partii natomiast tenisistki wróciły do wyrównanej walki i chociaż Poznanianka jako pierwsza przełamała rywalkę, obejmując prowadzenie 3:1, to już chwilę później Tjen wyrównała. Linette nie dała za wygraną, dołożyła kolejne przełamanie, które wystarczyło jej do zwycięstwa.

Polka wywalczyła czwarty tytuł w karierze, ale pierwszy w tym roku. Przed przyjazdem do Cennaj nie zagrała w tym sezonie w żadnym finale. Poznanianka w najnowszym notowaniu światowego rankingu awansuje z 68. w okolice 43. miejsca. Za wygranie turnieju w Indiach Linette otrzymała 37,39 tys. dolarów, ale przed opodatkowaniem.

Dotarła do ściany

- Jestem bardzo dumna z siebie i mojego zespołu, bo za nami wyjątkowo trudny okres, który trwał wiele tygodni - przyznała na korcie Magda Linette, cytowana na stronie WTA. - Zaczęłam sezon bardzo dobrze, ale w pewnym momencie poczułam, że dotarłam do ściany i nie wiedziałam, co robić. Cieszę się, że przetrwaliśmy to razem, ciężko pracowaliśmy i próbowaliśmy wszystkiego, bym mogła wrócić na właściwe tory. Wspaniale, że nam się to udało - dodała.

Większość pojedynków podczas turnieju w Cennaj polska tenisistka wygrała w trzech setach. - Walczyłam od pierwszej rundy. W niemal każdym meczu musiałam odrabiać straty, co kosztowało mnie mnóstwo sił, ale przede wszystkim udowodniłam sobie, że potrafię - stwierdziła polska tenisistka.

W cieniu tragedii

Linette odniosła się również do sobotniej tragedii w Krakowie, gdzie zamachowiec zastrzelił sześć osób, a kilkanaście ranił. - Choć bardzo się cieszę, trudno jest świętować z powodu tego, co wydarzyło się w Polsce, w Krakowie. Chcę tylko powiedzieć, że jestem myślami przy wszystkich ofiarach i osobach poszkodowanych. W tak trudnych chwilach tym bardziej musimy o sobie myśleć, docenić siebie nawzajem. Warto dziś przytulić osobę, którą mamy obok siebie - zakończyła.

(a)

GRAJĄ W INDIANS WELLS

WTA FINALS

■ W niedzielnych meczach (nocą polskiego czasu) Czeszka Linda Noskova wygrała z Ukrainką Martą Kostiuk (zastąpiła chorą Jelenę Rybakinę) 6:2, 6:4, a w starciu amerykańskich tenisistek Coco Gauff okazała się lepsza od Jessiki Peguli 6:4, 6:7 (5-7), 6:2 w pierwszych meczach grupy A turnieju WTA Finals w Indian Wells.
W nocy z poniedziałku na wtorek zaplanowano spotkania w grupie B: Białorusinki Aryny Sabalenki z Czeszką Karoliną Muchovą i Rosjanki Mirry Andriejewej z Ukrainką Eliną Switoliną.

W CZOŁÓWCE BEZ ZMIAN

■ Iga Świątek i Maja Chwalińska utrzymały, odpowiednio, 9. i 12. pozycję w najnowszym notowaniu światowego rankingu. Magdalena Fręch utrzymała 50. lokatę, a Magda Linette 68., jednak w poniedziałkowym notowaniu nie uwzględniono jeszcze punktów za wygrany przez nią finał turnieju w Cennaj. Liderką pozostaje Kazaszka Jelena Rybakina, wyprzedzając Białorusinkę Arynę Sabalenkę.
W męskim rankingu Hubert Hurkacz zanotował minimalny spadek z 29. na 30. miejsce. Kamil Majchrzak, który przeszedł niedawno operację kolana, zachował 82. pozycję. 207. lokatę zajmuje Maks Kaśnikowski, a 315. Daniel Michalski.
Liderem pozostał Niemiec Alexander Zverev, który wyprzedza Włocha Jannika Sinnera oraz Hiszpana Carlosa Alcaraza.

4

TURNIEJE WTA

wygrała Magda Linette: w Nowym Jorku (2019, korty twarde), w Hua Hin (Tajlandia, 2020, korty twarde), w Pradze (2024, korty ziemne) i teraz w Cennaj (2026, korty twarde). To 52. zwycięstwo w historii polskiego kobiecego tenisa w zawodach tej rangi. Najwięcej - 26 tytułów - ma na koncie Iga Świątek, Agnieszka Radwańska odniosła 20 turniejowych zwycięstw, Linette - cztery, a Chwalińska i Magdalena Fręch - po jednym.

Chcą powtórki

Tarnobrzeżanki rozpoczynają we wtorek rywalizację w Lidze Mistrzyń.

TENIS STOŁOWY

Na inaugurację rywalizacji w Lidze Mistrzyń KTS Enea Siarkopol, triumfator w poprzedniej edycji, zmierzy się we wtorek u siebie z francuskim Etival ASRTT. Tarnobrzeżanki wygrywały już te rozgrywki w latach 2019, 2022, 2023, 2024 i 2026. Srebro ekipa z Tarnobrzega zdobyła w 2016 i 2017 oraz brąz w 2014, 2018 i 2025 roku.
Europejska Unia Tenisa Stołowego (ETTU) wprowadziła zmiany w tym sezonie w sposobie rozgrywania Ligi Mistrzyń. Przed turniejem finałowym odbędzie się tzw. runda ligowa, w której weźmie udział 8 drużyn. W gronie uczestników jest 6 klubów rozstawionych, w tym 33-krotne mistrzynie Polski, oraz zespoły wyłonione z kwalifikacji SKST Plus Hodonin i Linz AG Froschberg. W ścieżce ligowej każdy spotka się z każdym, czyli przed każdym z klubów siedem kolejek meczów (bez rewanżów). Broniące tytułu Tarnobrzeżanki czterokrotnie zagrają u siebie i trzy razy na wyjazdach. Kolejno przeciwnikami Enei Siarkopolu będą: 10 listopada Etival ASRTT, 14 listopada UCAM Cartagena, 15-16 grudnia Saint-Quentin TT, 19-20 grudnia TTC Berlin eastside, 9-10 stycznia SKST Plus Hodonin, 12-13 stycznia Linz AG Froschberg, 16 stycznia Metz TT.
Po rozegraniu siedmiu spotkań dwie najlepsze drużyny bezpośrednio awansują do Final Four. Z kolei 3. klub w tabeli spotka się z 6., 4. z 5. w barażach o pozostałe dwa wolne miejsca. Finałowy turniej w minionym sezonie rozgrywany był w Tarnobrzegu, który miał być też gospodarzem w 2027 roku. ETTU poinformowała jednak, że nastąpiła zmiana organizatora i będzie nim francuskie Metz. **(a)**

KRÓTKO

KOSZYKÓWKA 3X3

■ Polska reprezentacja w składzie: Nicola Brzeska, Lena Olejniczak, Stefania Onuorah i Gabriela Stefanowicz zdobyła złoty medal młodzieżowych igrzysk olimpijskich w Dakarze. W poniedziałkowym finale pokonały Chinki 12:11. Koszykarki wywalczyły trzeci medal dla Polski. Wcześniej brązowe zdobyli Lena Kaczkowska w skoku o tyczce i Szymon Dołęga w biegu na 100 metrów.
To pierwsza impreza pod egidą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl) na kontynencie afrykańskim. Udział bierze w niej 2700 sportowców — po 1350 chłopców i dziewcząt. Maksymalny wiek zawodnika to 17 lat.

STRZELECTWO

■ Natalia Kochańska (Gwardia Zielona Góra), Julia Piotrowska (Śląsk Wroclaw) i Aleksandra Pietruk (Kaliber Białystok) zajęła w Dausze jedenaste miejsce w strzeleckich mistrzostwach świata w karabinie na 50 metrów z trzech postaw. Polki uzyskały 1739 punktów. Triumfowała ekipa Norwegii - 1764 pkt przed Szwajcarią - 1761 i Czechami - 1759.

SKOKI NARCIARSKIE

■ Ema Klinec, pierwsza słoweńska mistrzyni świata i była rekordzistka globu, ogłosiła zakończenie kariery. Decyzję podjęła zaledwie miesiąc po tym, jak w Klingenthal zapewniła sobie triumf w klasyfikacji generalnej Letniej Grand Prix. Podczas siedmiu występów w MŚ zdobyła również medale w rywalizacji drużynowej (srebro) oraz mieszanej (srebro i brąz). W Pucharze Świata odniosła dwa zwycięstwa i 31 razy stawała na podium, a sezon 2023 zakończyła na trzecim miejscu w klasyfikacji generalnej – w tym samym roku triumfowała też w prestiżowym turnieju Raw Air.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 10 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
17.45 Piłka kobiet - mag. piłkarski, 18.40 Liga Mistrzyń: Real Madryt – Paris, 20.45 Liga Narodów: zapowiedź 5. i 6. kolejki (na żywo), 22.30 Przegląd wydarzeń

POLSAT SPORT 1
17.20 Siatkówka: Tauron Liga, GKS Katowice - Podziemia Kredowe ChKS Chełm, 19.30 Piłka ręczna: gala z okazji 10-lecia Lotto Superligi (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.40 Hokej: Liga Mistrzów, HC Davos - HC Pilzno (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: TL, GKS Katowice - ChKS Chełm (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.55 Koszykówka: EuroCup, BC Neptunas - WKS Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.25 Hokej: Liga Mistrzów, KooKoo Kouvola - Eisbären Berlin (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
20.00 Tenis: WTA Finals w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.45, 19.45 Snooker: Champion of Champions (na żywo)

ŚRODA, 11 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
18.30 Koszykówka: elim. ME kobiet, Izrael - Polska (na żywo), 20.30 Przegląd wydarzeń

POLSAT SPORT 1
15.00 Piłka ręczna: Lotto Superliga mężczyzn, Industria Kielce - PGE Wybrzeże Gdańsk, 17.20 Siatkówka: Tauron Liga, Neonet Norwid Częstochowa - Jastrzębie Barkom, 20.20 ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Asseco Resovia Rzeszów (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.25 Hokej: Liga Mistrzów, Kölner Haie - Bílí Tygři Liberec (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: TL, GKS Katowice - ChKS Chełm (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
17.20 Siatkówka: TL, Norwid - Jastrzębie, 20.20 ZAKSA - Resovia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
16.55 Koszykówka: EuroCup, Bahcesehir College Stambuł - BC Lietkabelis, 20.40 Euroliga: Paris Basketball - Fenerbahce Tarfin Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.25 Hokej: Liga Mistrzów, SaiPa Lappeenranta - HC Dynamo Pardubice (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
20.00 Tenis: WTA Finals w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.45, 19.45 Snooker: Champion of Champions (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

POWRÓT DO KORZENI

Michał Listkiewicz



Kontaminacja

Tytułowe sformułowanie służy do zwrócenia uwagi na błędy językowe popełniane przez ludzi, którzy z posługiwania się nienaganną polszczyzną żyją, między innymi przez dziennikarzy, także sportowych. Chodzi o zestawienie dwóch wykluczających się określeń w jednym sformułowaniu. Komentator sportowy TVP wspomniał na przykład o odniesieniu porażek przez polskie kluby w Lidze Europy, a powinien mówić o ich poniesieniu, gdyż określenie „odnieść" dotyczy zjawisk pozytywnych. Porażka takim nie jest, w każdym razie być nie powinna. Nie jestem aż takim purystą językowym jak sąsiad z tych łamów Jurek Chromik, ale nie lubię bylejakości. Chromik to dopiero jest mistrz, wyszkolił tabuny telewizyjnych komentatorów, by mówili piękną polszczyzną. Przypomina mi moją mamę Olgę, która uczyła emisji słowa na scenie. Do naszego domu przychodził do niej na korepetycje Felicjan Andrzejczak, legendarny wokalista Budki Suflera. Musial być pilnym uczniem skoro w jego przeboju wszech czasów „Jolka, Jolka pamiętasz" słychać każdą sylabę, rzecz prawie niespotykana u współczesnych gwiazd showbiznesu.



Fot. IPA/Pressfocus.pl

Po porażce Jagiellonii w Sofii coraz bardziej oddala się perspektywa gry choćby jednego polskiego klubu w fazie barażowej Ligi Europy.

Lingwistyczny wstęp posłuży mi do krótkiej analizy porażek - podkreślam - PONIESIONYCH (!) przez Lecha i Jagiellonię w Lidze Europy przed niespełna tygodniem. Mistrz Polski walczył, starał się, nie rozłożył przed rywalem czerwonego dywanu, ale bądźmy szczerzy: gdyby Portugalczycy naprawdę chcieli strzelić więcej bramek, to by je strzelili. Byli jak pięściarz panujący na ringu bezapelacyjnie, którego zadowoli zdecydowana wygrana na punkty, niekoniecznie przez nokaut. Prezesujący ekstraklasie Marcin Animucki to doświadczony i mądry manager, ale jego zwiastowanie rychłego awansu polskiej ligi do pierwszej europejskiej dziesiątki od początku trąciło hurraoptymizmem bez pokrycia. Teraz trzeba skupić się na obronie miejsca w TOP 12 bo rywale nie śpią.

Mistrz Polski walczył, starał się, nie rozłożył przed rywalem czerwonego dywanu, ale bądźmy szczerzy: gdyby Portugalczycy naprawdę chcieli strzelić więcej bramek, to by je strzelili.

Pierwsza liga piłkarska to styl życia, takie motto wymyślono dawno temu. I sprawdza się coraz bardziej, co wynika z raportu ekonomicznego za ubiegły sezon. Rośnie właściwie wszystko. Od przychodów, przez frekwencję, po zdrowe zarządzanie.

Bardziej zasmucający był występ Jagiellonii w Sofii. Bułgarski futbol to od dekady czarna dziura i tylko liczne skandale obyczajowo-korupcyjne przypominały, że jeszcze (dys)funkcjonuje. Po pół godzinie meczu z Lewskim wydawało się, że punkty pojadą do Białegostoku. Niestety, także w Bułgarii sprawdza się porzekadło, że im dalej w las, tym więcej drzew. Kiepsko grający gospodarze dobili Podlasian na samym końcu i perspektywa gry choćby jednego polskiego klubu w fazie barażowej Ligi Europy oddala się niczym coraz szybsze pendolino na polskich torach. Na szczęście tli się jeszcze światełko w tunelu.

Są na świecie ludzie i ludziska. Do pierwszej kategorii bez wątpienia należy Mirosław Skorupski, facet wielu talentów, aktualnie prezes Sarmaty Warszawa, starego klubu z tramwajarskim rodowodem na warszawskiej Woli. Derby tej robotniczej rodziny Sarmata - Olimpia były wydarzeniem daleko wykraczającym poza lokalność i całe miasto było ich ciekawe. Z 3 tysięcy przesędziowanych spotkań właśnie derby Woli były dla mnie jednymi z najtrudniejszych, w nich emocje nie tyle buzowały, one eksplodowały nie tylko na boisku, ale i na trybunach, czyli kamiennych blokach wyłożonych na ziemi. Wspomniany Mirek Skorupski od lat ratuje upadającego Sarmatę przed ostateczną zagładą. Prosi, błaga, apeluje, straszy, płacze... Gdy bezduszni urzędnicy zatrzaskują przed nim drzwi, on wraca oknem. Takimi zapaleńcami stoi polski sport amatorski, jego teraźniejszość i przyszłość na nich się opiera. Skorupski dokopał się do ukrywanego przed opinią publiczną rozporządzenia, zgodnie z którym sportowe kluby amatorskie szkolące młodzież powinny płacić podatek VAT w wysokości 8%. Tymczasem władze Warszawy - jak podejrzewam innych miast też - naliczają 23%. To ogromna różnica dla organizacji obracającej każdą złotówkę na wszystkie strony przed jej wydaniem. Szykuje się pozytywna afera, a samorządy będą musiały zwracać nienależnie naliczone kwoty, co dla małych klubów może być ratunkiem.

Pierwsza liga piłkarska to styl życia, takie motto wymyślono dawno temu. I sprawdza się coraz bardziej, co wynika z raportu ekonomicznego za ubiegły sezon. Rośnie właściwie wszystko. Od przychodów, przez frekwencję, po zdrowe zarządzanie. Prezes Marcin Janicki z wysokości swoich 2 metrów wzrostu bacznie tego dogląda, a ja jestem dumny, że ten skromny kiedyś projekt tak się rozwinął. Pierwszej lidze prezesowałem przez dwie kadencje, trochę biedowaliśmy, ale byliśmy zgraną paczką kolegów. Szanowaliśmy się i lubiliśmy, rywalizacja toczyła się na boisku, potem była przyjaźń i wzajemne zaufanie, a posezonowe bankiety z udziałem wszystkich klubów w pubie Lolek przeszły do legendy. Oficjalne posezonowe gale PZPN i ekstraklasy były przy nich nudne jak flaki z olejem. Wspólnie z moim zastępcą Jurkiem Szczęsnym, legendą futbolową w podwarszawskich Ząbkach, wyznawaliśmy zasadę niezapomnianego trenera Wojciecha Łazarka „chociaż pupcia obszarpana, ale zawsze proszę pana".

Kiepsko grający gospodarze (Lewski Sofia) dobili Podlasian na samym końcu i perspektywa gry choćby jednego polskiego klubu w fazie barażowej Ligi Europy oddala się niczym coraz szybsze pendolino na polskich torach.

Prezesujący ekstraklasie Marcin Animucki to doświadczony i mądry manager, ale jego zwiastowanie rychłego awansu polskiej ligi do pierwszej europejskiej dziesiątki od początku trąciło hurraoptymizmem bez pokrycia. Teraz trzeba skupić się na obronie miejsca w TOP 12 bo rywale nie śpią.

Nie mam przekonania do agentów piłkarzy zbyt szumnie nazywanych managerami. Często robią wodę z mózgu rodzicom nastoletnich piłkarzy, nawijają im makaron na uszy, a potem znikają jak kamfora. Bywa, że z zaliczką na poczet nieosiągalnych sukcesów. Gdy taki menago ma w portfolio więcej niż dziesięciu podopiecznych, to od razu powinno zapalać się czerwone światełko. W tej akurat materii ilość rzadko przechodzi w jakość, a nazwa największej polskiej agencji „Fabryka futbolu" źle się kojarzy. W fabryce to można produkować guziki, lokomotywy lub biustonosze, nie ludzi. Zresztą fabrykanci zawsze kojarzyli się z wyzyskiem, wystarczy poczytać genialną poezję Juliana Tuwima, by się o tym przekonać.

Sport 326f7ded31